ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

1984

8.III. Dzień Dziewczyny

21.III. Dzień Wiosny

1.VII Wakacje!

23.VI Dzień Ojca

tato, prezent ! dla ciebie

1.VI. Dzień Dziecka

mój globus !

21.I Dzień Babci

to jest kostium na MDD

mojej MAMIE

26.V. Dzień Matki

moje urodziny

30.IX. Dzień Chłopaka

6.XII. Mikołaj

W. LEWIŃSKI

	styczeń					luty					marzec				
P	2	9	16	23	30	6	13	20	27		5	12	19	26	
W	3	10	17	24	31	7	14	21	28		6	13	20	27	
Ś	4	11	18	25		1	8	15	22	29	7	14	21	28	
C	5	12	19	26		2	9	16	23		1	8	15	22	29
P	6	13	20	27		3	10	17	24		2	9	16	23	30
S	7	14	21	28		4	11	18	25		3	10	17	24	31
N	1	8	15	22	29	5	12	19	26		4	11	18	25	

	kwiecień					maj					czerwiec				
P	2	9	16	23	30	7	14	21	28		4	11	18	25	
W	3	10	17	24		1	8	15	22	29	5	12	19	26	
Ś	4	11	18	25		2	9	16	23	30	6	14	20	27	
C	5	12	19	26		3	10	17	24	31	7	14	21	28	
P	6	13	20	27		4	11	18	25		1	8	15	22	29
S	7	14	21	28		5	12	19	26		2	9	16	23	30
N	1	8	15	22	29	6	13	20	27		3	10	17	24	

	lipiec					sierpień					wrzesień				
P	2	9	16	23	30	6	13	20	27		3	10	17	24	
W	3	10	17	24	31	7	14	21	28		4	11	18	25	
Ś	4	11	18	25		1	8	15	22	29	5	12	19	26	
C	5	12	19	26		2	9	16	23	30	6	13	20	27	
P	6	13	20	27		3	10	17	24	31	7	14	21	28	
S	7	14	21	28		4	11	18	25		1	8	15	22	29
N	1	8	15	22	29	5	12	19	26		2	9	16	23	30

	październik						listopad						grudzień					
P	1	8	15	22	29		5	12	19	26			3	10	17	24	31	
W	2	9	16	23	30		6	13	20	27			4	11	18	25		
Ś	3	10	17	24	31		7	14	21	28			5	12	19	26		
C	4	11	18	25		1	8	15	22	29			6	13	20	27		
P	5	12	19	26		2	9	16	23	30			7	14	21	28		
S	6	13	20	27		3	10	17	24			1	8	15	22	29		
N	7	14	21	28		4	11	18	25			2	9	16	23	30		

Jak adresować kopertę do koleżanki lub kolegi zza granicy

Pytacie nas, co oznaczają wszystkie skomplikowane znaki i liczby podawane w adresach zagranicznych korespondentów. Wyjaśniamy: Najpierw podajemy imię i nazwisko. Po przecinku nazwę ulicy i numer domu, następnie kod pocztowy z nazwą miasta i na końcu państwo, z którego pochodzi dana osoba.

Oto wzór jak należy rozmieścić dane adresata na kopercie. Adres jest prawdziwy. Manuela Schenk ma 13 lat i zna oprócz niemieckiego – język rosyjski.

Manuela Schenk

DDR

MIĘDZYNARODOWY KĄCIK PRZYJACIÓŁ

PISZCIE DO NAS PO ROSYJSKU, ANGIELSKU LUB NIEMIECKU:

● **Silke Forner,**

● **Katrin Matejka,**

DDR ● **Uta Holbe,** **DDR** ● **Beata Gerlach,** **DDR**

PISZCIE DO NAS PO NIEMIECKU LUB ROSYJSKU:

● **Brigit Anders,** **DDR**

● **Katja Lange,** **DDR**

● **Jana Holle,** **DDR (15 lat);** ● **Kerstin Kliuge,** **DDR**

● **Viola Skudlareck,**

PISZCIE DO NAS PO NIEMIECKU:

● **Kerstin Woyczik, Jena-Lobeda,**

● **Sabine Weigel,**

PISZCIE DO MNIE PO CZESKU LUB ROSYJSKU:

● **Jana Simajchlova,**

PISZCIE DO MNIE PO CZESKU:

● **Viera Antaliczova,**

● Mam 16 lat. Mieszkam w Czechosłowacji. Uczę się w liceum ogólnokształcącym. Zbieram fotosy i plakaty zespołów młodzieżowych i rockowych, nalepki oraz torby reklamowe i firmowe. Uwielbiam zespoły: Lombard, Bajms Perfect, Beatles oraz Robina Gibba. **Jolanta Sanak,**

CSRS.

Uwaga, uczestnicy obozu w Prerow!

Napisała do nas Wasza koleżanka. Jeżeli ktoś z Was chciałby otrzymać pamiątkowe zdjęcie z wakacji w NRD, niech zwróci się do niej. Oto adres: **Bożena Pieńkowska,**

Zagubione uczucia

Postanowiłam napisać po przeczytaniu listu Piotra (114 nr „ŚM") pt. „Kochać to znaczy dla kogoś żyć". Zupełnie się z tą myślą zgadzam. Mam 17 lat i jestem absolwentką Liceum Medycznego. Zawód, który wybrałam i pokochałam szczerze, wymaga dużo serca, troskliwości i uśmiechu, bo to na co dzień trzeba dać ludziom cierpiącym, obłożnie chorym, aby mieli choć iskierkę nadziei. Ja tych ludzi kocham, dla nich żyję. Pewnie myślicie, że stronię od życia. Nie. Mam chłopaka Łukasza, bardzo duże grono koleżanek i kolegów, lubię się śmiać, chodzę na dyskoteki. Swojego chłopaka bardzo kocham. Ale gdy przychodzi dzień praktyki w szpitalu, czasami serce mnie boli, bo muszę patrzeć na młodych chłopaków od wielu dni próżno wyczekujących na list od dziewczyny, który pewnie nigdy nie przyjdzie, na starców, którzy czekają na rodzinę, a ona nie przychodzi.

Muszę im dodawać nadziei, mówię: będzie dobrze, już w następną niedzielę przyjdą.

Przecież ci młodzi chłopcy przed wypadkiem mieli pełno adoratorek, gdzie się one podziały? Ci starcy mają rodziny. Pytam, gdzie one są? Teraz, gdy na tych ludzi spadła choroba, gdy najbliżsi są bardzo potrzebni do przetrwania tego wszystkiego, to oni się odsuwają. Rodzina w wyzdrowienie bliskich musi wkładać serce. Jak my lekarze, pielęgniarki, cała służba zdrowia, mamy leczyć, skoro chory widzi, że rodzina nie interesuje się jego chorobą? Chory mówi wtedy do mnie: Po co mnie leczycie, nie trzeba, oni chcą żebym ja umarł. Pacjent taki popada w melancholię – załamuje się. A to bardzo utrudnia leczenie. Przecież ci ludzie potrzebują trochę serca i czułości. Tymczasem w wielu wypadkach czują się samotni, opuszczeni.

Iśka

OD REDAKCJI: Już od kilkunastu dni codzienną porcję listów dostarczanych nam przez listonosza okraszają kolorowe pocztówki z życzeniami od Was. Gorąco za nie dziękujemy. Pomagają nam pracować i wierzyć, iż nas lubicie i że jesteśmy Wam potrzebni.

Dziś, kiedy kończy się stary 1983 rok, a za kilka godzin powitamy 1984 Nowy Rok – „Redakcyjna Poczta" wszystkim swoim sympatykom życzy prawdziwych przyjaźni, szczęśliwych miłości, znalezienia wspólnego języka z rodzicami i rodzeństwem, dzienniczków bez uwag, ale za to samych dobrych stopni, zgranych klas, a każdej dziewczynie i chłopcu z osobna spełnienia tego jednego, jedynego, najskrytszego marzenia. Oby się spełniły!

Pozwólcie, że wspólnie z Wami złożymy najlepsze życzenia i podziękujemy też Panu Listonoszowi i pracownikom poczty za cierpliwe, codzienne przeglądanie, segregowanie i dostarczanie do „Świata Młodych" listów, które do nas piszecie i wysyłacie. (bs)

Niespodziewane listy

Pod koniec września na łamach „Świata Młodych" był zamieszczony mój adres. Nie wiem od kogo redakcja go otrzymała, bo ja nigdy do „ŚM" nie pisałam. Od 3 X 83 otrzymałam 127 listów od dzieci i młodzieży z Polski.

Za pośrednictwem Waszego czasopisma pragnę wszystkim podziękować za te listy, ale nie jestem w stanie wszystkim odpisać. Większą część tych listów, na które nie odpisałam, dałam innym dzieciom i młodzieży z NRD.

Patricia Niendorf

OD REDAKCJI: Wyjaśnieniu Patricii towarzyszył list jednego z jej polskich korespondentów. Oto jego fragmenty:

„Przygoda", która spotkała Patricię jest autentyczna. Ja zaś jestem jedną z tych 127 osób, które napisały do Niemiec. W dodatku jestem szczęśliwcem, z którym Patricia zdecydowała się korespondować. W związku z tym zobowiązała mnie ona do wysłania tego wyjaśnienia do Was, bowiem w NRD w Plauen nikt nie znał adresu waszej redakcji. Jestem stałym Czytelnikiem „ŚM" i w związku z tym nasuwa mi się myśl, że „kawały" młodzież ma we krwi, i to nie tylko polska młodzież.

Zgierski

NIESTOSOWNE ŻARTY

„Nie jestem Bułgarką"

W 60 numerze „Świata Młodych" wydrukowaliśmy w „Kąciku Przyjaciół" ponętną ofertę. Przypominamy jej treść: „Z pochodzenia jestem Bułgarką, jeśli ktoś będzie ze mną korespondował, mogę mu dużo opowiedzieć o Bułgarii". Dalej był podany adres tej dziewczynki. Niedawno zadzwoniła do nas jej mama. Okazuje się, że koleżanki lub koledzy zrobili psikusa jej córce Ewie Górnaś, która wcale nie pochodzi z tego słonecznego kraju. Jest Polką i o Bułgarii wie tyle, ile każdy przeciętny uczeń w jej wieku wiedzieć powinien. Listonosz przynosi do niej co dzień kilkanaście listów. Uzbierało ich się kilkaset i oczywiście niemożliwością jest odpowiedzieć na nie. Za naszym pośrednictwem Ewa przeprasza wszystkich, którzy do niej napisali i życzy bardziej udanch żartów swoim sympatycznym znajomym.

Fałszywa Ewelina

W RP nr 124 przeczytałam list: „Gdyby nie ten Adam". Jakież było moje zdziwienie, gdy zobaczyłam, że jest on podpisany moim imieniem. Domyśliłam się od razu, że chodzi o mnie, bowiem rzeczywiście w zeszłym roku byłam przewodniczącą kl. VIII (obecnie jestem uczennicą LO) i do tej klasy chodził Adam. Lecz co najdziwniejsze, nie mam żadnych pretensji do Adama, wręcz przeciwnie – bardzo go lubię i nie ja napisałam ten list. Ktoś najzwyczajniej chciał zrobić mi głupi kawał lub chciał zrazić do mnie Adama. Proszę więc, wydrukujcie mój list. Może przeczyta go faktyczny, choć anonimowy autor i zrozumie, że źle postąpił, podszywając się pode mnie. A ja? No cóż, mnie jest po prostu bardzo przykro, że istnieją tak podli ludzie.

Ewelina

OD REDAKCJI: Bardzo nam przykro z powodu tych listownych nieporozumień, tym razem w „Kąciku Przyjaciół" i „Redakcyjnej Poczcie". Niedawno pisaliśmy o niesolidnych klientach „Biura POD". Okazuje się, że z nieuczciwością spotkali się również ci, którzy szukają przyjaciół, bo są samotni i chcą się z kimś podzielić swoimi sprawami. „Kącik Przyjaciół" jest dla niektórych jedyną szansą znalezienia kogoś bliskiego. Dziesiątki listów, jakie docierają do naszej redakcji z prośbą o umieszczenie adresu w tym Kąciku, świadczą o tym, że jest on potrzebny i czytelnicy go oczekują. Dlatego tym bardziej rażące są „dowcipy", o których wyżej piszą Wasi koledzy. Wątpimy, czy z tych „żartów" można się śmiać. Przecież za nimi kryje się wiele żalu oszukanych czytelników, a także nie zawsze miłe zaskoczenie tych, których nazwiska i adresy wydrukowaliśmy bez ich wiedzy.

Osobno komentujemy list Eweliny nie rozumiejąc jak można posługiwać się cudzym nazwiskiem i to dla załatwienia własnych spraw wynikających z niskich pobudek. Osoba, która napisała list w imieniu Eweliny, najprawdopodobniej sama nie lubi Adama. Nie miała jednak odwagi podpisać się, więc „pożyczyła" sobie imię koleżanki narażając ją na przykrość i knując intrygę, w której pokrzywdziła dwie osoby. W świecie dorosłych podszywanie się pod kogoś jest karalne sądownie. W tym wypadku karą dla tego oszusta niech będzie komentarz, w którym ostro występujemy przeciwko wykorzystywaniu „RP" do załatwiania w ten sposób jakichkolwiek osobistych porachunków.

Nie jesteśmy w stanie sprawdzić informacji podawanych przez Was i tak jak czytelnicy wierzymy w nie. Całe szczęście, że takie przykre sytuacje nie zdarzają się często. Mamy nadzieję, że teraz nie powtórzą się już nigdy i nie narażą Was ani nas na niemiłe, zaskakujące niespodzianki.

(jt)

RADOCHA Z LODOWISKA

Jestem uszczęśliwiona. Z pewnością nie tylko ja, ale wielu młodych mieszkańców i mieszkanek naszego małego miasteczka. Nie obfituje ono w atrakcje, więc z ogromną radością przyjęłam wiadomość, że otwarto sztuczne lodowisko.

Chciałabym w związku z tym przekazać słowa wdzięczności za Waszym pośrednictwem całej obsłudze lodowiska i Wytwórni Urządzeń Chłodniczych w Dębicy, która mu patronuje. To dobrze, że zadbano o interesy tych małych i tych trochę starszych, dla których ślizgawka przy słonecznej pogodzie to wielka frajda. Z pewnością włożono w to wiele starań i wysiłków, gdyż nasze lodowisko znajduje się na wolnym powietrzu i ulega działaniom warunków atmosferycznych. Proszę o wydrukowanie mojego listu. Niech będzie apelem do wszystkich tych, od których zależy uruchomienie lodowisk. Dołóżcie starań, a zapłatą niech Wam będzie radość dzieci i młodzieży.

Bertie

Stańmy w obronie zwierząt!

Bezlitośni i okrutni

Mam 12 lat i chodzę do szóstej klasy. Chcę zaapelować do wszystkich, żeby zostawili zwierzęta w spokoju i ich nie męczyli. Zwierzęta są przecież bezbronne. Kiedyś weszłam do piwnicy i z żalu nad tym, co zobaczyłam, zapłakałam. Jakiś okrutny człowiek powiesił na sznurku kota za ogon. Kot miał na dodatek rozbitą kamieniem głowę. Bardzo kocham zwierzęta i nie mogę zrozumieć ludzi, którzy tak postępują. Kiedy chodziłam do V klasy, mieliśmy lekcję w gabinecie biologicznym. Były tam chomiki. Chłopcy kłuli te biedne zwierzątka szpilkami. Nie mogę znieść tego, że są na świecie tacy bezlitośni ludzie.

Monika ze Zgorzelca

Czy nie ma rady na sadyzm?

Mieszkamy w Radomiu, na ulicy Czachowskiego. Stoją tam dwa bloki naprzeciw siebie. Właśnie w jednym z tych wieżowców mieszkają chłopcy, którymi gardzimy. To łobuzy i sadyści. Inaczej ich nazwać nie znaleźli oni małego kotka. Weszli z nim na dach 10-piętrowego bloku i stamtąd go rzucili. Cieszyli się bardzo ze swego bestialskiego czynu. Dowiedziałyśmy się, że nie jest to ich pierwszy taki czyn, gdyż niedawno złapali psa, oblali go benzyną i podpalili.

Byłyśmy roztrzęsione, gdyż lubimy zwierzęta i lubimy im pomagać (mamy w domu psa, znalazłyśmy go na podwórku chorego i bezradnego). Nie rozumiemy, co im są winne te małe, bezbronne zwierzęta. Bardzo pragniemy, aby zmienili swoje złe postępowanie. Znęcają się nad zwierzętami mając po 17, 18 lat, a co będzie później? Prosimy Was serdecznie, wydrukujcie nasz list, może ci chłopcy przeczytają naszą skargę i się opamiętają.

Zmartwione

OD REDAKCJI: Te wstrząsające listy nadeszły do naszej redakcji (o ironio!) akurat w Miesiącu Dobroci dla Zwierząt. Mamy nadzieję, że skłonią one wszystkich Czytelników do głębszych refleksji nad losem czworonogich przyjaciół człowieka. Psy, koty i inne domowe zwierzaki wnoszą przecież tyle radości w życie ludzi są jedynymi ich przyjaciółmi. Pomagają znosić łatwiej kalectwo (psy – przewodniki niewidomych), czasem nawet ratują życie (psy-bernardyny). Za swoją przyjaźń nie chcą wiele – wystarczy im ciepłe spojrzenie, dobre słowo. Czy tak trudno im to dać? A jednak wokół nas błąka się tyle opuszczonych, bezdomnych zwierząt.

Od wielu lat z okrucieństwem wobec tych przyjaciół człowieka stara się walczyć Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami. Do wszystkich, którym los zwierząt nie jest obcy, apelujemy o poparcie swoją postawą działalności Towarzystwa. Dla tych, którzy chcieliby nawiązać kontakt z TOZ podajemy adres oddziału w Warszawie: Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami w PRL, ul. Nowomiejska 10, 00-271 Warszawa.

Jednocześnie ze względu na duże trudności finansowe, z jakimi boryka się TOZ w akcji dożywiania zwierząt i w sprawowaniu nad nimi opieki, prosimy Czytelników o choćby najmniejsze datki na ten cel. Przyczynią się one do poprawienia losu zwierząt. Oto numer konta, na które należy wpłacać pieniądze: NBP XV O/O I i PKO W-wa nr 1153-191606-132. (jt)

Biuro POD

● Poszukuję następujących pozycji: S. Sękowski „Moje laboratorium" cz. I i II, H. Latoś „Radioodbiornik tranzystorowy »Kłos«", W. Kozak „Harcerski radioodbiornik »Echo«", S. Mróz „Harcerski radiotelefon »Szpak«" oraz innych książek o technice, radiotechnice i elektronice. Szukam też kilku brakujących numerów „Świata Młodych" – 108, 109, 111, 113, 114, 119, 126, 128, 135. W zamian proponuje książki: H. Rosengarten „Gimnastyka to zdrowie", W. Kozak „Budujemy telefon [illegible]

two polskie w pierwszych latach powojennych", J. Węgrzynowicz „Majster wiejski", J. Ruńkowska „Ozdoby i maskotki", oraz kilka innych, **Leszek Matras,**

● Poszukuję informacji o Międzynarodowym Obozie Pionierskim „Artek". Należę do Koła Języka Rosyjskiego i nauczycielka wyznaczyła mi referowanie tego tematu (oczywiście po rosyjsku). Tych wszystkich, którzy byli tam lub posiadają pewne artykuły, bardzo proszę o szybkie skontaktowanie się ze mną: **Anna Rek.**

[illegible] Pewnego wieczoru [illegible]

Załatwić z samym sobą

NIE OPÓŹNIAĆ HAPPY ENDU!

Spotykamy się oko w oko z optymistycznie uśmiechniętym chłopięciem, przyodzianym w szarfę z czterocyfrowym nadrukiem: 1984. To Nowy Roczek drepcze na swych dziecięcych nóżkach, żebyśmy mogli zostawić za sobą wszelkie kłopoty, nieprzyjemności, niedoróbki, wyrzuty sumienia i mogli zacząć nowe życie jak nowy zeszyt od początku. Taki to jego portret narzucono naszej wyobraźni. Ale, kochani, nie dajmy się nabrać. To dziecię z szarfą od niczego nas nie wybawi, nie uwolni, niczego nie anuluje, jeśli nie zrobimy tego sami. Wrócicie po paru świątecznych dniach do szkoły, do przyjaciół, do drużyny, do czegoś tam jeszcze i zastaniecie wszystko w tym samym punkcie, w którym to pozostawiliście. Chyba że... Odłóżmy ten morał, w zamian proponuję pewną opowiastkę z życia wziętą.

Dawno, dawno temu żyli sobie mój wuj Upartek i moja Jeszczenieciocia Honoryna. Mieli oni oczywiście najnormalniejsze w świecie imiona i nazwiska, ale przecież nie mogę ich zdekonspirować przed całym światem. Nie byłoby to ładne. Bohaterowie mojej opowieści kochali się bardzo i postanowili stanąć na ślubnym kobiercu. Nadszedł dzień, w którym wuj Upartek miał poprosić rodziców mojej Jeszczenieciotki Honoryny o rękę ukochanej. Cały dzień się z przejęciem szykował do tej wizyty i kiedy tuż przed wyjściem sięgnął po flakonik wody kolońskiej o zapachu lawendowym, ktoś z krzykiem przybiegł od sąsiadów, że krowa się cieli, a poród jest nietypowy. Wuj, student weterynarii, wybiegł jak stał, dopadł obory i tam już pozostał.

A tymczasem w domu Honoryny wszyscy trwali w oczekiwaniu na posterunku przy odświętnym stole i im dłużej tak trwali, tym więcej ran otwierało się na godności mojej Jeszczenieciotki.

Rankiem, po nieprzespanej nocy stanął strudzony wuj przed domem ukochanej. W króciutkiej chwilce między otwarciem a głośnym zatrzaśnięciem drzwi cisnęła w niego ranna godność Honoryny okrutne zdanie: „Nie znam pana'.

Wuja zamurowało ze zdumienia, rozpaczy i obrazy. „Ach tak?" – powiedział zimno i odszedł. I wyjechał studiować dalej. Mijały miesiące, ale Upartek ani słówka nie napisał. Honoryna parę razy zaczynała, papier darła i popłakiwała, bo przecież jej pierwszej odezwać się nie wypadało.

A w sylwestrową noc, przy dźwięku bicia zegara moja babcia mówiła do Upartka: „Życzę ci, żebyś w nadchodzącym roku ożenił się z Honoryną".

Nic z tego jednak w tym nowym roku nie wyszło. Co prawda młodzi jakby pogodzili się, ale któregoś dnia wuj Upartek z wysokiej sterty siana, ciągnionej przez konie wraz z wozem i wujem, ujrzał, jak zatrzepotała mknąca drogą spódnica Honoryny. Spódnica wraz z moją Jeszczeciągleniecią trzepotała sobie z ramy roweru, na którego siodełku siedział Całkiem Obcy Wujowi Mężczyzna.

„Ach, tak!" – powiedział Upartek i wyjechał studiować dalej.

A w sylwestrową noc, przy dźwięku bicia zegara moja babcia mówiła do Upartka: „Życzę ci, żebyś w nadchodzącym roku ożenił się z Honoryną".

Nic z tego jednak w tym nowym roku nie wyszło. Co prawda młodzi jakby pogodzili się, ale...

Pewnego dnia moja babcia uświadomiła sobie, że właśnie dziś kończy się rok i że tym razem przy biciu zegarów nie wyrazi życzenia, by Upartek ożenił się z Honoryną. Wymawiała to życzenie już dwadzieścia razy i zaczęła jakby wątpić w skuteczność jego działania.

W tej chwili gdy babcia poddała się zwątpieniu, Honoryna witała na przystanku autobusowym swoją przyjaciółkę, która zjechała do samotnej Jeszczeciągleniecioteczkimojej. Obie panie mocowały się z walizkami, a tu wuj nadchodzi. Wuj był dżentelmenem (o czym świadczy np. przywiązanie do wspomnianej wyżej wody lawendowej), a że przyjezdna była także jego znajomą, rzucił się z pomocą. I tak, całkiem niechcący, znalazł się w domu Honoryny.

„Koleżanka przysnęła, zmęczona podróżą – opowiadał mi po latach wuj – rozmawialiśmy więc szeptem, żeby jej nie zbudzić. Zmrok już zapadł. A o czym można mówić szeptem o zmroku? Chcesz mnie jeszcze? – pytam Honoryny. Chcę cię jeszcze – ona na to. I tak się ożeniłem".

Czy jest to happy end? Wuj Upartek w chwili ślubu miał krągły brzuszek i całkiem pokaźną łysinę. A moja ciocia Honoryna też już od dawna nie jaśniała młodością.

Moi kochani, nie ma czasu na przemyśliwanie tego z samym sobą. Jeśli masz chłopaka, na którego się gniewasz, jeśli masz dziewczynę, z którą się pokłóciłeś, goń do niej natychmiast. Teraz zmrok zapada szybko, a o zmroku szeptem najlepiej się wyjaśnia nieporozumienia. Jeszcze dziś to załatw, bo ten mały z szarfą, który nadchodzi, to dzieciak, nie należy go mieszać do takich spraw. Powodzenia!

EWA DROBNIK

DEMON ZŁA Z KACZYM DZIOBEM
i gwiazdor, który wraca na ekran po latach!!!

Szczyt jego popularności przypadł na lata trzydzieste – uznano go wtedy za najpopularniejszego aktora świata. Jego imię było w czasie II wojny światowej hasłem inwazji sprzymierzonych armii w Normandii, a jego podobizny do dziś śmieją się do nas z dziecięcych bawełnianych koszulek. Mówię o disneyowskim Mickey Mouse, znanym u nas po prostu jako Myszka Miki, w Szwecji jako Pigg, we Francji jako Michel Souris, a w Niemczech jako Michael.

Pełen werwy mysi samczyk, narysowany przez samego Walta Disney'a i ożywiony na taśmie filmowej przez animatora Ubbe Iwerksena zadebiutował jeszcze w filmie niemym. Zasłynął jednak dopiero po premierze swego pierwszego filmu dźwiękowego pt. „Parowiec Willie", który był zarazem pierwszym na świecie dźwiękowym filmem rysunkowym. Bohater posługiwał się w nim zniekształconym głosem samego Disney'a, a jego ruchy dostosowane były do muzyki. Całość wywołała zachwyt publiczności.

Po tym epokowym wydarzeniu nastąpiło 20 lat nieustannych sukcesów i wciąż nowych przygód, za każdym razem z wielką radością i ciekawością witanych przez młodych i dorosłych widzów. Niestety, w 1952 r. Walt Disney zadecydował, że czas odpocząć od Myszki. Zdradził Miki dla prawdziwych aktorów i prawdziwej przyrody. Pożegnaniem z przygodami rysunkowej menażerii był film „The simple things". Przygody Myszki i jej przyjaciół pozostały jednak najpopularniejszymi z jego wszystkich filmów. Wciąż wznawiane, przede wszystkim w telewizji, budziły niezmienny zachwyt nowych pokoleń widzów.

Walt Disney umarł 15 XII 1966 r. W siedemnaście lat później, a trzydzieści lat po ostatnim filmowym triumfie Mickey Mouse – w znakomicie prosperującym studio Walta Disney'a w Buena Vista, w Kaliforni – w największej tajemnicy zaczęto przygotowywać się do ponownego wprowadzenia starych, ale niezmiennych przecież i niezniszczalnych rysunkowych bohaterów na ekran.

Przeszło rok żadna informacja na ten temat nie przedostała się na zewnątrz. Wiadomo było tylko, że w studiach rysowników trwa ożywiona praca. Wreszcie... tajemnicza kurtyna podniosła się! Sensacja okazała się bajeczna, a bajka sensacyjna! Ponoć jest to najbardziej udana, najpiękniejsza opowieść z myszką Mickey w roli głównej. Wspaniały prezent na Boże Narodzenie!

Jest to, oczywiście, historia zupełnie nowa, w której występuje nie tylko sympatyczny Mickey, ale i kaczor Donald i Goofy i Jimmy Crichet, a nawet ich urocze partnerki – myszka Minnie i kaczka Daisy. Są i nowi bohaterowie...

Ich przygody zainspirowała słynna, ale nieco... niesamowita „Opowieść wigilijna" słynnego angielskiego pisarza z XIX w. – Karola Dickensa. Filmowa ich wersja nosi niewinny tytuł „Boże Narodzenie z Mickey".

Domyślacie się już pewno, że rzecz się dzieje w ten jedyny w roku wieczór, kiedy w domach zapalają się choinki, a dzieci i dorośli pełni wzajemnej życzliwości radują się pięknymi upominkami. W wieczór, kiedy wszyscy powinni być szczęśliwi... Ale czy można być szczęśliwym, kiedy nie ma się wokół rodziny i przyjaciół, lub gdy kieszeń świeci zupełnymi pustkami? Zwłaszcza, że w pobliżu przebywa potworne indywiduum – wuj Picsou – okradający bez litości wdowy i sieroty, oszukujący ubogich...

Czy biedny Mickey nieświadomie pracujący dla tego demona zła zdoła sprowadzić go na uczciwą ścieżkę? Czy jego sumienie pozostanie czyste?

Wasi koledzy zza oceanu odpowiedzi na te pytania otrzymają już w czasie świąt. My musimy, niestety, jeszcze poczekać. Ale chyba wszyscy się ucieszą wiadomością, że na ekranach znów pojawi się cudownie emocjonujący i pełen czaru świat fantazji, w którym tak dobrze czują się i młodsi, i starsi, i który zwiedzać będziemy tym razem dzięki jego znawcom – Waltowi Disney'owi i Karolowi Dickensowi.

EWA BIELSKA

1. Wuj Picsou terroryzuje nieszczęsnego Miki!

2. Wuj Picsou – parodia czarnego charakteru z książek Dickensa – zaabsorbowany swoją ulubioną czynnością

3. Wieczór wigilijny w ubogiej, lecz uczciwej rodzinie Mickey

4. Znalazła się w tym filmie również rola dla psa Goofy

Fot. ***„Ciné Revue"***

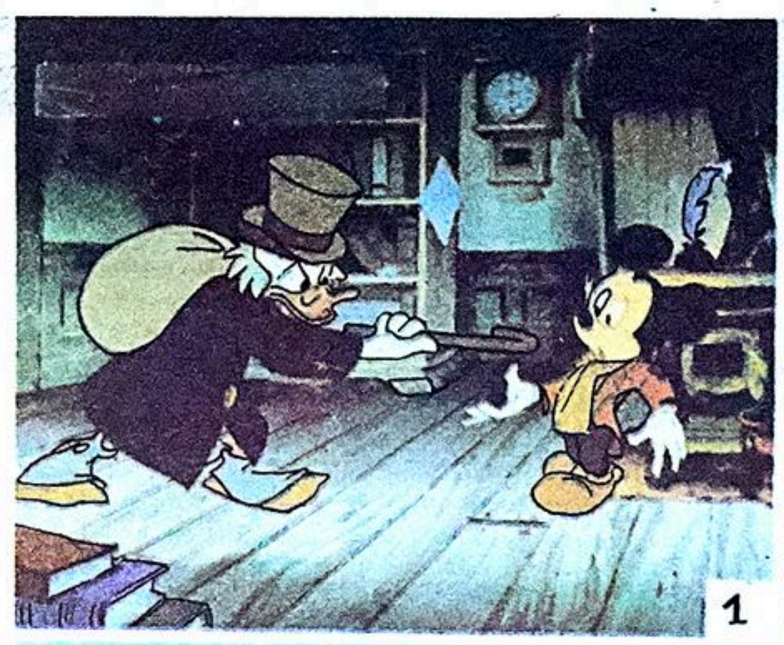

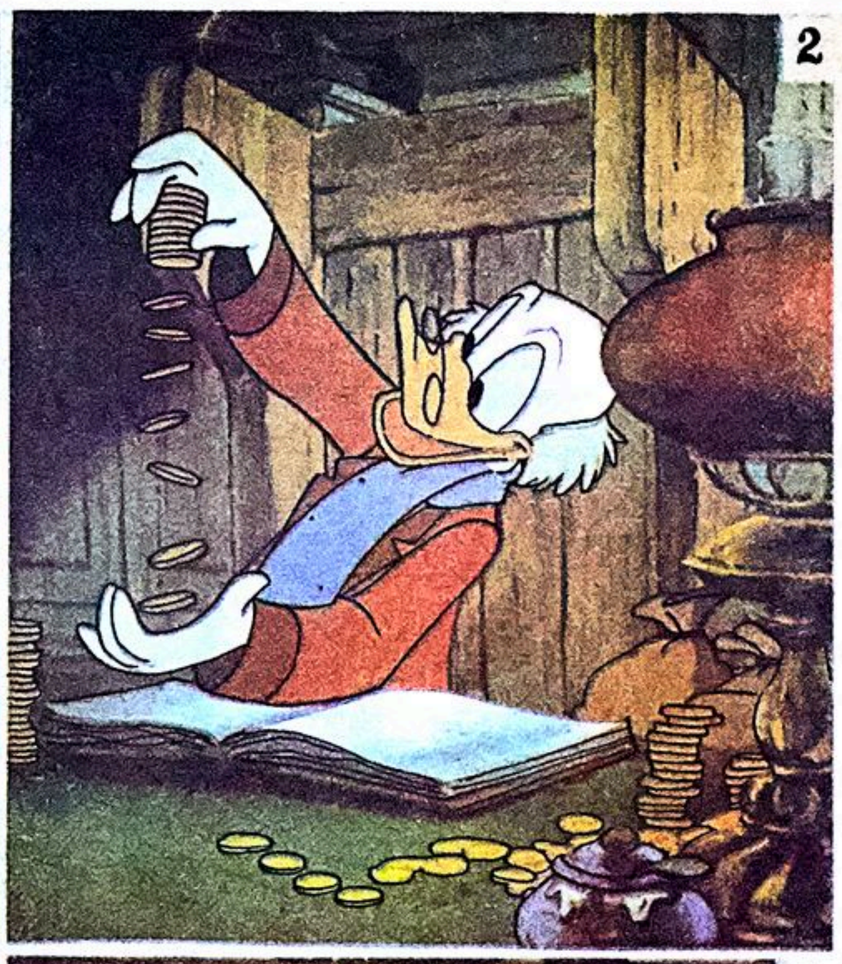

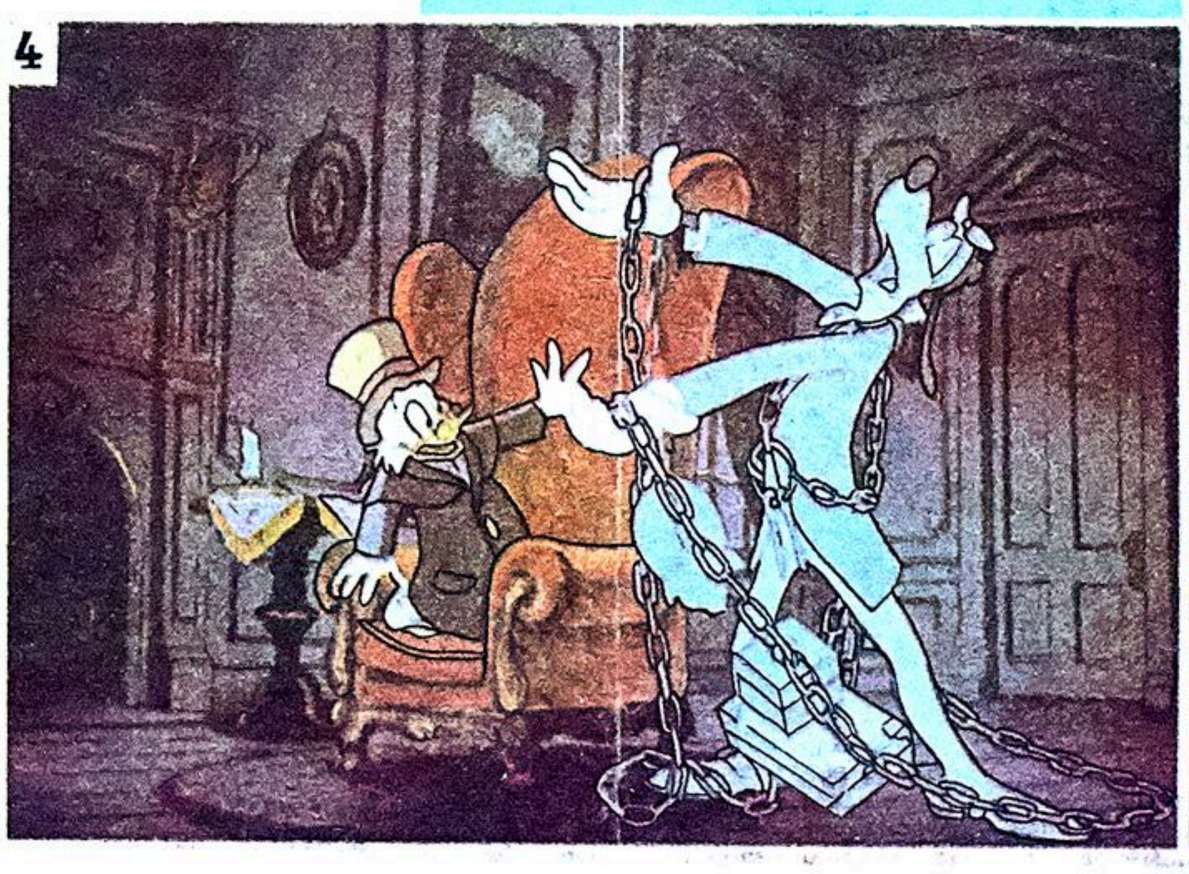

Śpiewa, mówi, pisze – a nie szczeka! (1)

PIES, KTÓRY UDAJE CZŁOWIEKA

Zrazu wyglądało to wszystko na jakąś kaczkę dziennikarską. Oto tu i ówdzie w gazetach pojawiła się wiadomość o psie, który mówi, śpiewa, gra na instrumentach, jada nożem i widelcem... w ogóle robi wiele rzeczy właściwych człowiekowi. Oczywiście – nie ot tak, z własnej woli. Nauczył go tego człowiek – jego właściciel. Pies imieniem HOMO-CZŁOWIEK, posiadł wiele owych ludzkich umiejętności w takim stopniu, że być może zacznie występować jako jedyny w swoim rodzaju artysta estradowy. Na razie mieszka ze swym panem na dalekim Podlasiu. I uczy się wciąż nowych sztuk. Prawda to wszystko, czy bajka? Trzeba sprawdzić. Jedziemy...

Łuków jest niewielkim miastem, zimą można tu dostać nocleg właściwie tylko w hotelu robotniczym. Meldując się tam, pytamy portierkę: czy nie słyszała aby o Jerzym Podolaku, właścicielu niezwykłego psa? Odpowiedź zaskakuje nas:

– Ależ on tu, w naszym hotelu stale mieszka. A i psa tutaj ćwiczy!

I po chwili wychodzi na nasze spotkanie niski, szczupły mężczyzna, na oko gdzieś po czterdziestce, długowłosy, o wyglądzie nieco osobliwym. Już z tego tylko powodu niektórym kojarzy się z ekscentrycznym artystą, uczonym czy iluzjonistą. Prowadzi nas do hotelowego pokoju, który jednak pod żadnym względem takiego nie przypomina...

Całą podłogę zajmuje tu podium, na którym stoi stolik. Na nim leżą osobliwe akcesoria. Rękawica cała pokryta sierścią i zwieńczona pazurami. Pistolet, w którym spust połączono z rękojeścią żyłką, z umieszczonym pośrodku kółkiem. Obok – drugi jakby pistolet, w którym jednak lufę zastępuje... szminka. W pobliżu stoją małe, elektryczne organy. Na ścianie – tarcza strzelnicza, a obok – tablica, do której przymocowano kartkę. Widnieje na niej wielki napis „Homo", a wygląda, jakby był nakreślony niewprawną ręką niezbyt zdolnego pierwszoklasisty. Obok stołu jakaś tajemnicza dźwignia i wysoki fotel o dość skomplikowanej budowie. Nad tym wszystkim – odręczny plakat w stylu tych, co to zapowiadają sobotnią zabawę w remizie, z napisem: **„Gdyby ktoś ci o tym powiedział, nie uwierzyłbyś. Ujrzawszy, nie uwierzysz również"!** A w kącie, w cieniu, prawie niewidoczny wśród dziwacznych urządzeń, leży ON. *„Homo canis sapiens gardiensis septimus"*. Takie jest jego pełne imię. Ciemny, długowłosy, spokojny, patrzy przyjaźnie czarnymi oczami. Ręka sama wyciąga się, by go pogłaskać. Ale gospodarz zabrania wszelkich pieszczot. To może ponoć przeszkodzić w psiej nauce.

Bo te wszystkie niezwykłości prasowe o swym pupilu p. Podolak zdecydowanie potwierdza. Pies wiele ludzkich umiejętności posiadł rzeczywiście. To

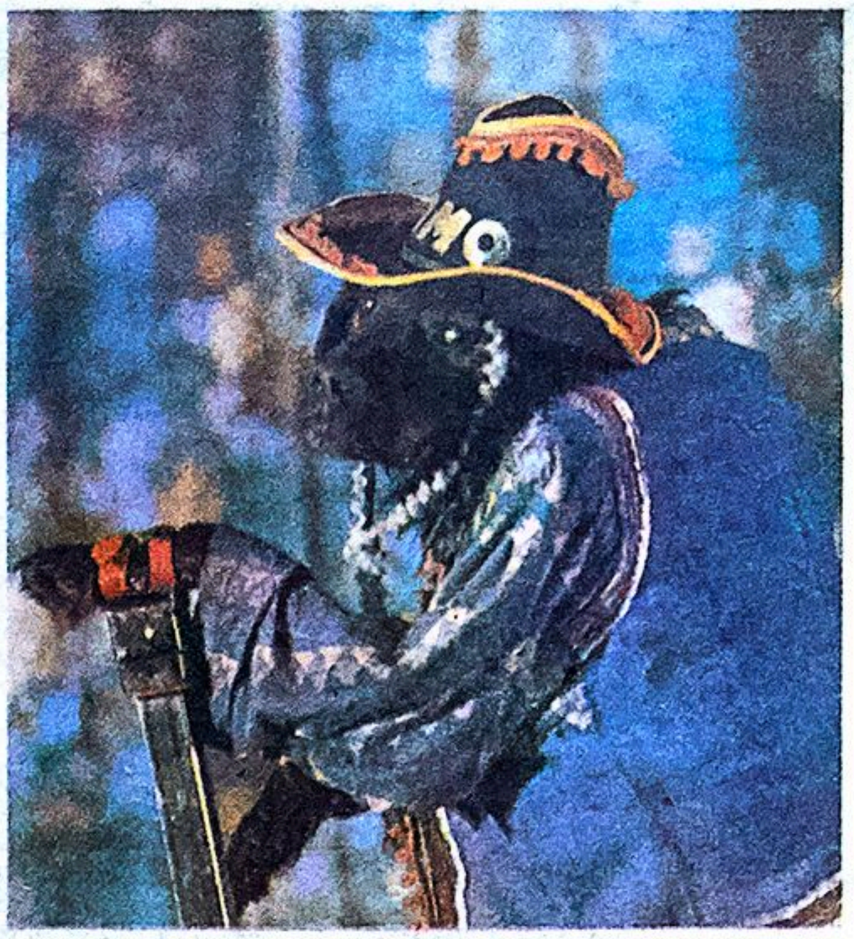

– powiada – sprawa wieloletnich prób i żmudnej nauki. Ale dziś nie może nam tu niczego zaprezentować. Występ psa wymaga specjalnego przygotowania, stworzenia odpowiedniej atmosfery. Ale nic straconego... Akurat za dwa dni odbędzie się specjalny pokaz dla prasy. Homo udowodni, że umie strzelać do jabłka ułożonego na ludzkiej głowie, rysować, pisać, grać na organach i pianinie – a może i coś jeszcze.

Od rana w hotelowym holu zapanował ruch. Zaczęli zjeżdżać liczni fotoreporterzy, zjawili się przedstawiciele Polskiej Kroniki Filmowej. Wśród nich, ubrany w biały kitel, krzątał się podenerwowany Jerzy Podolak. Niestety, występ odwlekał się. Awaria. Nawalił pistolet (miotający zresztą nie kule, ale miękko zakończone strzały) i wygląda na to, że popisu strzelania do jabłka nie będzie. Poprzedniego dnia sporo czasu trzeba było, by w szkole znaleźć odpowiednią dziewczynkę, która to jabłko miała podczas występu mieć na głowie. Jest już, siedzi w fotelu elegancko ubrana. A tu klapa.

Gdy wreszcie znaleźliśmy się w świetlicy, uderzył nas osobliwy widok...

Oto na podwyższeniu estrady, w świetle reflektorów, tkwi dziwna postać w kowbojskim przebraniu! Oparta o specjalny drąg, z jedną ręką – nie, skąd ręką, łapą! – unieruchomioną. Na drugiej rękawica z przytwierdzonym coltem. To Homo, wyglądający teraz jak zarośnięty człowiek dzikiego Zachodu, przymocowany przez Indian do pala męczarni. Stojący na dwóch tylnych łapach, nieruchomy, jakby przygarbiony, w tym niby-ludzkim wcieleniu robi na nas wręcz przygnębiające wrażenie. Obok stoi ów fotel, który widzieliśmy dwa dni temu, na ścianach wiszą jakieś dziwne maski.

Na estradzie zjawia się młoda dziewczyna, mocno umalowana, w stroju estradowym, zresztą bardzo skąpym... To Li Canavetta, Włoszka z pochodzenia, pracująca jako nauczycielka w jednej z okolicznych wsi, a od pewnego czasu stała asystentka Podolaka. Zaczyna mówić, a właściwie deklamować:

– *Przedstawiamy państwu zwierzę, które zbuntowało się przeciw swej naturze... Jest unikatem i nim pozostanie... Umie to, czego ludzie nie potrafią...*

Dowiadujemy się też, że pies reaguje tylko na polecenia w języku angielskim. Krótkie, zwykle jednosylabowe, lepiej *„trafiają mu do przekonania"*. Toteż tym językiem posługiwał się jego pan podczas nauki, której efekty mamy nadzieję obejrzeć...

– *Shut! – Strzelaj!* – woła panna Li. Nasz dzielny cowboy rzeczywiście wyprostowuje łapę z coltem i mierzy przed siebie. Ale i tak wiadomo, że dziś colt nie strzela. Więc Homo zostaje uwolniony od „pala" i wraz z Li rusza za kulisy, by się przebrać do następnego numeru. Prowadzony na dwóch łapach, idzie z trudem, potyka się jak rozpaczliwy kaleka. Wygląda to jeszcze bardziej ponuro...

W tym czasie żurnaliści nękają pana Podolaka. *„Dlaczego pies nie mówi? A podobno umie nawet śpiewać «Summer time»? – Miał operację strun głosowych? U profesora w Warszawie? – A jak brzmi nazwisko owego profesora?"* Tego jednak p. Podolak nie chce zdradzić. Atmosfera nieufności narasta, a wzmacnia ją jeszcze ta dziwna sceneria – jakieś maski, hasła. Jakbyśmy byli na występie wędrownych szarlatanów. Czy aby nie jesteśmy tu nabijani w butelkę?

Tymczasem wraca dama z psem, który teraz zostaje posadzony na dziwacznym, wysokim fotelu przed tablicą i przypięty do poręczy paskiem. Dostaje inną rękawicę, do której przymocowany jest teraz ów niby-pistolet, zakończony szminką. To znaczy, że kudłaty uczeń uwięziony przed tablicą będzie poddany egzaminowi z rysunku i pisania. Ale pierwsze, po angielsku rzucane rozkazy wywołują tylko bezładne ruchy uzbrojonej łapy. Konsternacja. – *No, Li, wyraźniej wydaj mu rozkaz!* – woła łamiącym się głosem pan Jerzy. – *On musi się skupić! Ach, proszę państwa, jak nie potrzeba, to on zawsze dostaje stresów!*

Na to Li, rezygnując z deklamowania haseł: – *Jurek, a nie masz dla niego jakiego kawałka kiełbasy?*

Zaraz znajduje się ich kilka i znikają w paszczy niesfornego ucznia. I oto Homo wyprostowuje łapę, a koniec szminki opiera o papier... Zamieramy w napięciu... Prawda czy blaga? Będzie rysował, czy nie?

O tym – w następnym numerze.

TOMASZ KŁOSOWSKI
Fot. M. Szymański

Za 38 dni Sarajewo '84!

Olimpijskie vademecum

Do rozpoczęcia XIV Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sarajewie pozostało tylko 38 dni. 8 lutego 1984 roku, o godz. 14,30 na stadionie „Koszevo" zapłonie olimpijski znicz, a uczestniczący w imprezie zawodnicy złożą uroczyste ślubowanie prowadzenia szlachetnej rywalizacji. Już następnego dnia wyruszą na śniegowe i lodowe areny zmagań. „Białe igrzyska" skupią uwagę całego świata...

Ale zanim dojdzie do otwarcia XIV ZIO warto zapoznać się z historią poprzednich trzynastu imprez. Dlatego też już w następnym numerze „ŚM" (3 stycznia 1984 roku), rozpoczynamy drukowanie 13-odcinkowego serialu, w którym przypomnimy dzieje zimowych olimpiad, najciekawsze ich momenty, głównych bohaterów, podsumujemy dorobek naszych reprezentantów. Wszystkie odcinki zamieszczać będziemy na pierwszej stronie gazety i opatrzymy je oficjalnym emblematem igrzysk w Sarajewie. Całość, po wycięciu i skompletowaniu, utworzy maleńkie, olimpijskie vademecum. Jego zakończenie „dopiszą" nam, w lutym przyszłego roku, uczestnicy XIV ZIO... **(zp)**

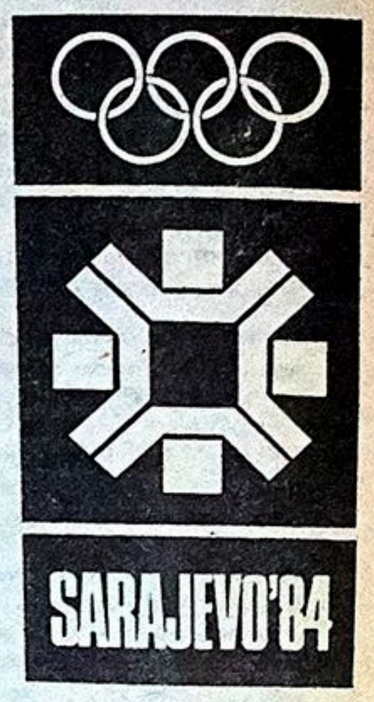

Z NOTATNIKA FILATELISTY

Kończący się rok 1983, ogłoszony przez Zgromadzenie Ogólne Organizacji Narodów Zjednoczonych Światowym Rokiem Telekomunikacji, obchodzony jest przez wszystkie kraje będące członkami Światowego Związku Telekomunikacyjnego (U.I.T.) oraz Światowego Związku Pocztowego (U.P.U.).

Z tej okazji Ministerstwo Łączności 18 października, a więc w Dniu Pracownika Łączności, wprowadziło do obiegu pocztowego okolicznościowy znaczek o wartości nominalnej 15 zł, przedstawiający znak Światowego Roku Telekomunikacji oraz rysunek rozchodzących się i przemieszczających fal symbolizujących możliwości różnorodnych form łączności.

Znaczek wydrukowano wielobarwną techniką offsetową na papierze kredowanym o formacie 39,5 mm × 31,25 mm w nakładzie 4 milionów sztuk.

W dniu wprowadzenia znaczka do obiegu w sprzedaży była również ozdobna koperta pocztowa, która opatrzona została okolicznościowym stemplem stosowanym w Urzędzie Pocztowym Warszawa 1.

Autorem projektów: znaczka, koperty oraz okolicznościowego kasownika pocztowego jest artysta plastyk Henryk Chyliński.

PIOTR WIECZOREK

Pewnego razu...

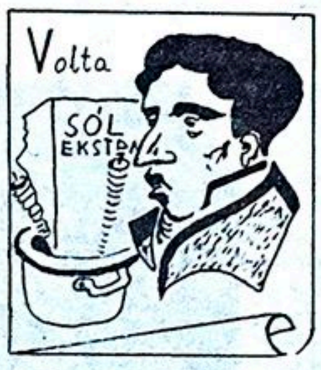

WIDZĘ, ALE NIE WIERZĘ

Confiliacci, uczeń znakomitego fizyka włoskiego A. Volty, ogłosił w prasie, że za pomocą ogniwa Volty wykazał istnienie w wodzie chloru i sodu. Znajdujący się wtedy we Włoszech Humboldt i Gay-Lussac zapytali Voltę, czy tak jest rzeczywiście.

– Widziałem doświadczenie na własne oczy – odrzekł im Volta – ale mu wcale nie wierzę!

Alessandro Volta (18.02.1745–5.03.1827), fizyk włoski, profesor fizyki w Como i w Padwie. W 1775 r. wynalazł elektrofor, w 1776 odkrył gaz błotny (metan) i określił jego wartość opałową. W 1782 skonstruował kondensator płytkowy, w 1796 r. udowodnił, że zjawiska określone przez Galvaniego jako elektryczność zwierzęcą, można wywołać sztucznie przez zanurzenie dwóch różnych metali w elektrolicie. Ogniwo – tzw. stos Volty – zbudował w 1800 r. ze srebrnych i cynkowych elektrod, zanurzonych w wodzie morskiej.

Volta badał oddziaływanie bodźców elektrycznych na różne narządy zmysłów (wzroku, smaku itd.). **(kg)**

O CZYM PLECIE „PLECIUGA"?

– Kiedy będzie bajka? – dopytuje się lnianowłosa dziewczynka, wiercąc się niecierpliwie na swoim miejscu. Nie tylko jej dłuży się oczekiwanie na moment, gdy wreszcie kurtyna pójdzie w górę. Co bardziej śmiali i energiczni zaglądają ciekawie niemal w każdy kąt. Z dumą oglądają się na ekranie małego monitora, zamontowanego przed wejściem na widownię. A ile przy tym poszturchiwania, chichotu i robienia zmyślnych min!

Ale oto rozlega się dzwonek – jeden, drugi, trzeci. Zapada cisza, przygasają światła na widowni, a kurtyna powolutku odsłania scenę – bajka nadchodzi, nadchodzi bajka...

Przez scenę szczecińskiego **Teatru Lalek „Pleciuga"** przewinęły się już setki, a nawet tysiące bajek i niesamowitych opowieści. Były wśród nich tak znane i popularne wśród dzieci, jak: „Książę i żebrak", „Świniopas", „Brzydkie kaczątko", „Koziołek Matołek" czy „Porwanie w Tiutiurlistanie". Nigdy nie brakowało im widzów. A jest to zasługa nie tylko samych widowisk, lecz także gospodarzy „Pleciugi", która właśnie w tym roku obchodzi swoje 30-lecie. Jak na teatr dla dzieci, wiek to szacowny. Nie przeszkadza to jednak „Pleciudze" wciąż z takim samym zapałem i powagą traktować sceniczną robotę, no i widza, który jest wymagający i długo pamięta choćby najmniejsze uchybienia.

Dla wielu z nich jest to przecież pierwsze, jakże znaczące, zetknięcie z teatralną sztuką. To nieprawda, że wychowywani na telewizyjnych, nie zawsze wysokiego lotu, ale za to łatwo dostępnych obrazach, nie umieją już oglądać żywej sceny w teatrze, nie potrafią jej zrozumieć i odczuć. Przecież to oni, a nie dorośli widzowie zachwycają się kolorową lalką i drżą o losy szmacianej księżniczki, którą chce pożreć straszny smok – może bardziej niż gdyby widzieli to w telewizji. Tu, w teatrze, straszne, groźne, ciekawe, wesołe, szczęśliwe i kolorowe dzieje się bowiem tuż, tuż – jakby na wyciągnięcie ręki. Świat nie zamyka się w drewnianej skrzynce, lecz przesącza się światłem, dźwiękiem i ruchem ku widzom, zmusza ich do współtworzenia tego wspaniałego misterium wrażeń.

Doskonale wiedzą o tym wszyscy z „Pleciugi" wraz z jej wieloletnim dyrektorem panem **Włodzimierzem Dobromilskim**, który, zanim zasiadł za dyrektorskim biurkiem, przez wiele lat sam pracował tu jako aktor. Teraz reżyseruje niektóre przedstawienia. Mówi o sobie, że ma twardą rękę. No, cóż – może to i dobrze, bo „Pleciuga" to naprawdę teatr na medal! Wszędzie widać ślady gospodarnej, zapobiegliwej – tej „twardej" ręki. To, że czysto, miło i przyjemnie, można by zrzucić na karb jubileuszu – ot, zadbano o teatr, no bo wstyd przed gośćmi. Ale to nieprawda. Nie da się udawać dobrej roboty – a już na pewno nie na scenie. Tymczasem zespół „Pleciugi" dał aż sześć przedstawień w ciągu trzech jubileuszowych dni w początkach grudnia. Istny maraton, w którym szczecińska dzieciarnia mogła obejrzeć m. in. „Bułanka" Henryka Sapgira, „Baśń o pięciu braciach" Obrazcowa i Preobrażeńskiego, „Kieszonkowe przygody" Bułata Okudżawy oraz kabaret muzyczny „Gamak" Andrzeja Szymalskiego. Miłym nawiązaniem do nadchodzących świąt była „Szopka krakowska" Estreicherów. Wszystkie przedstawienia, choć wzięte po prostu z aktualnego programu teatru, prezentowały się naprawdę świątecznie, dając mnóstwo radości nie tylko najmłodszym widzom. Wcale nie gorzej bawili się ich rodzice oraz goście zaproszeni na jubileusz. Zbratani na widowni „Pleciugi" pięcio- i pięćdziesięciolatkowie jednakowo zanosili się śmiechem, jednakowo wzruszali i bili brawa po skończonym przedstawieniu. Widocznie z bajek tak naprawdę nigdy się nie wyrasta...

Okładka teatralnego programu

Kabaret muzyczny „Gamak" – beczka śmiechu i piosenek w bajecznie kolorowej scenografii Edwarda Lutczyna – był jednym z wielu jubileuszowych przedstawień Teatru Lalek „Pleciuga"

Pod płaszczem baśni...

... ożywionej na scenie kryją się wartości, które Małgosie, Wojtki czy Jacki dopiero poznają, w które – w odróżnieniu od dorosłych – zaczynają wierzyć. Wierzyć w człowieka, w jego dobroć i rozum, w sprawiedliwość, bezinteresowność, miłość... „Pleciuga" chce, aby jej widz stawał się coraz mądrzejszy, wrażliwszy, aby umiał odróżnić dobro od zła i prawdę od fałszu. Stąd duża dbałość twórców przedstawień o to, co się gra: o to nieprzemijające wrażenie zachwytu nad różnobarwnym ptakiem, oburzenia na złośliwego czarownika lub ulgi, gdy zwycięża mądrzejszy i lepszy. Jednocześnie pamięta się także o formie. Aby widowisko płynęło wartko, lekko, po prostu ładnie, aby gdy trzeba wyciskało łzy, a kiedy indziej wywoływało beztroski śmiech. Dlatego widownia „Pleciugi" żyje przedstawieniem, pomrukując groźnie ku paskudom czyhającym na dzielnego księcia, a popiskuje radośnie na widok potykającego się pajaca. A przecież najmniejszy gest lalki, każde poruszenie głową wymaga ogromnej precyzji, no i... po prostu siły. Kukiełkę trzeba trzymać wysoko w górze, nad dekoracją i w dodatku mówić swoją, to znaczy jej, rolę. O ściągawkach nie ma tu mowy. Z wygodnego krzesła na widowni wygląda to całkiem inaczej niż za kulisami. A jednak wszyscy aktorzy w „Pleciudze" uśmiechają się ciepło i wcale nie widać, aby cierpieli z powodu bólu rąk albo innych niedogodności. Nieraz po chybotliwej i wąskiej desce trzeba chodzić zwinnie i lekko, nieraz stać długo i cierpliwie w niewygodnej pozie. Ręczę Wam, że jest to nie lada sztuka. Sama próbowałam – z marnym zresztą skutkiem.

Głos dopasowany do charakteru lalkowego bohatera, ruchy aktora dokładne, światło i muzyka wywołująca właściwy nastrój – wszystko to wymaga szeregu przygotowań, powtórzeń, wzajemnych konsultacji. Tym bardziej, że dyrektor Dobromilski wiele od zespołu wymaga. Ale za to jakie mają efekty! Świadczą o tym czołowe nagrody zbierane przez „Pleciugę" z każdego niemal festiwalu teatrów lalkowych oraz szereg wyróżnień i odznaczeń, wśród których znajduje się ten najbliższy sercu dyrektora – „Order Uśmiechu". Należał się „Pleciudze" właśnie za to, że sprawia radość, wywołuje uśmiech i optymizm, który tak bardzo potrzebny jest dzieciom, zwłaszcza chorym. No właśnie, bo „Pleciuga" to nie tylko teatr, gmaszysko, gdzie przychodzi się na przedstawienie. „Pleciuga" jest również znana w Szczecinie z akcji „Z sercem do dziecka". Teatr często wyjeżdża poza miasto do odległych miejscowości, prezentując w terenie swój repertuar. Zaś w rodzinnym grodzie odwiedza w szpitalach małych pacjentów, dając im swoimi przedstawieniami radość i nadzieję. Nic dziwnego, że właśnie ci chorzy widzowie stają się później najwierniejszymi bywalcami teatru.

Pod płaszczem baśni kryje się więc także serce – szczere i oddane dzieciom – ludzi, których prawdziwe twarze kryje maska, nie po to, aby kłamać, lecz aby uczyć szanować prawdę, piękno i dobro...

A przecież to takie ważne. I dla tych piegowatych urwisów w krótkich spodenkach, jak i dla tych statecznych, czasem dumnych ze swej dorosłości, a czasem po prostu bardzo nią zmęczonych...

ELŻBIETA SIDORKIEWICZ
Fot. **Maryla Zieleniewska**

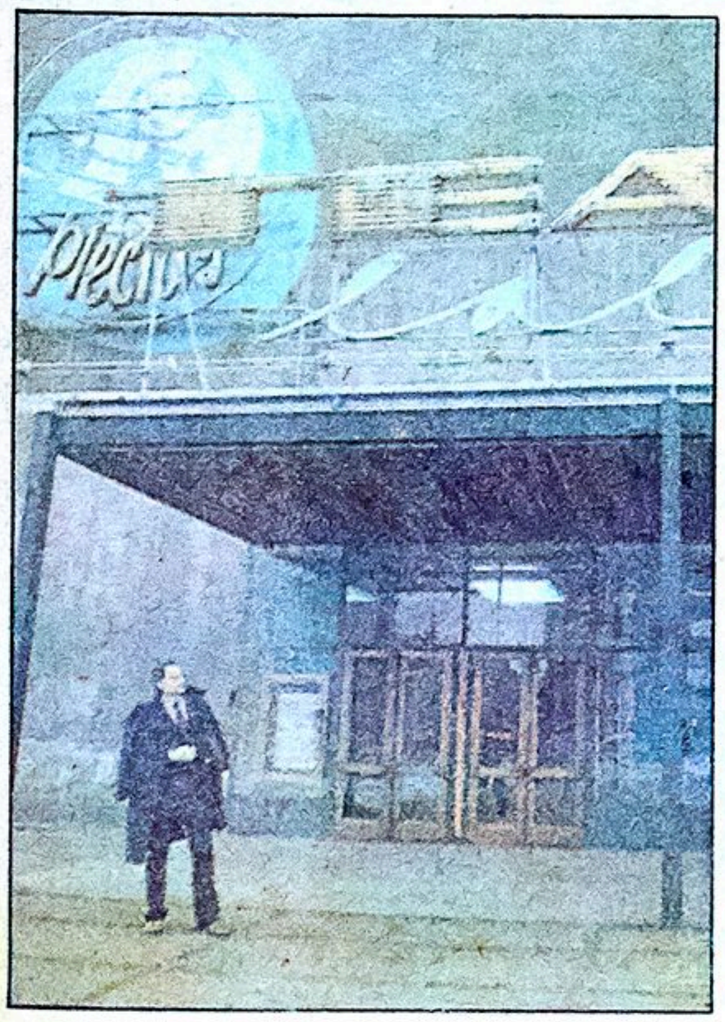

◄ *Oto pan Włodzimierz Dobromilski – dyrektor i gospodarz „Pleciugi", której z okazji 30-lecia powstania życzymy doskonałych widowisk i wspaniałej widowni*

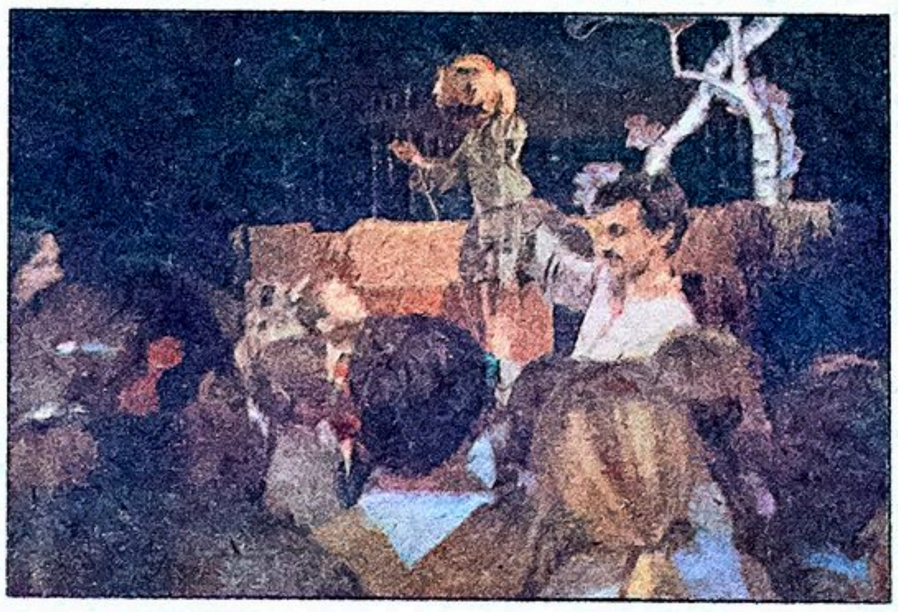

Po przedstawieniu szczecińscy harcerze, zdobywający aktorską sprawność, z zainteresowaniem przyglądali się, jak szmaciana lalka ożywa w sprawnych rękach aktora

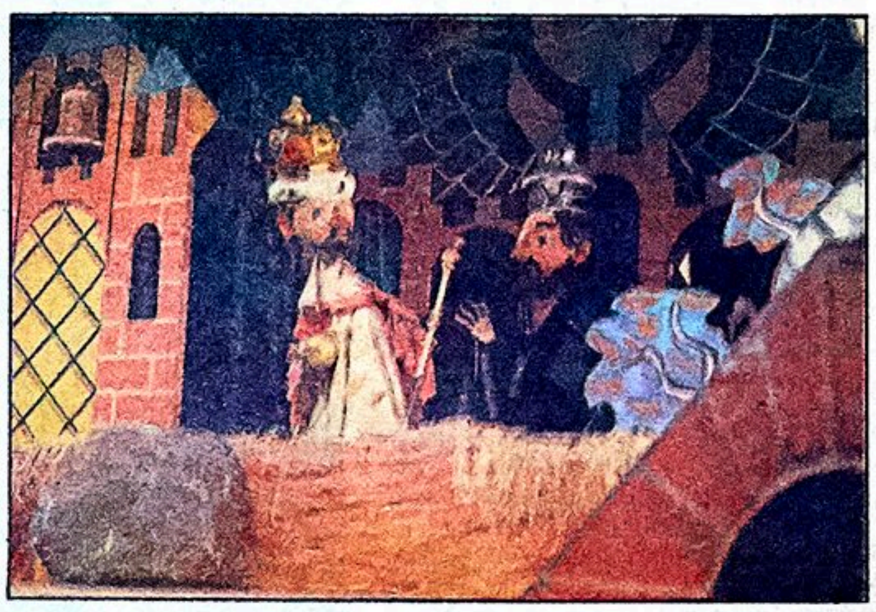

Najmniejszy nawet gest kukiełkowego bohatera wymaga ogromnej precyzji ruchów ukrytego za scenografią aktora

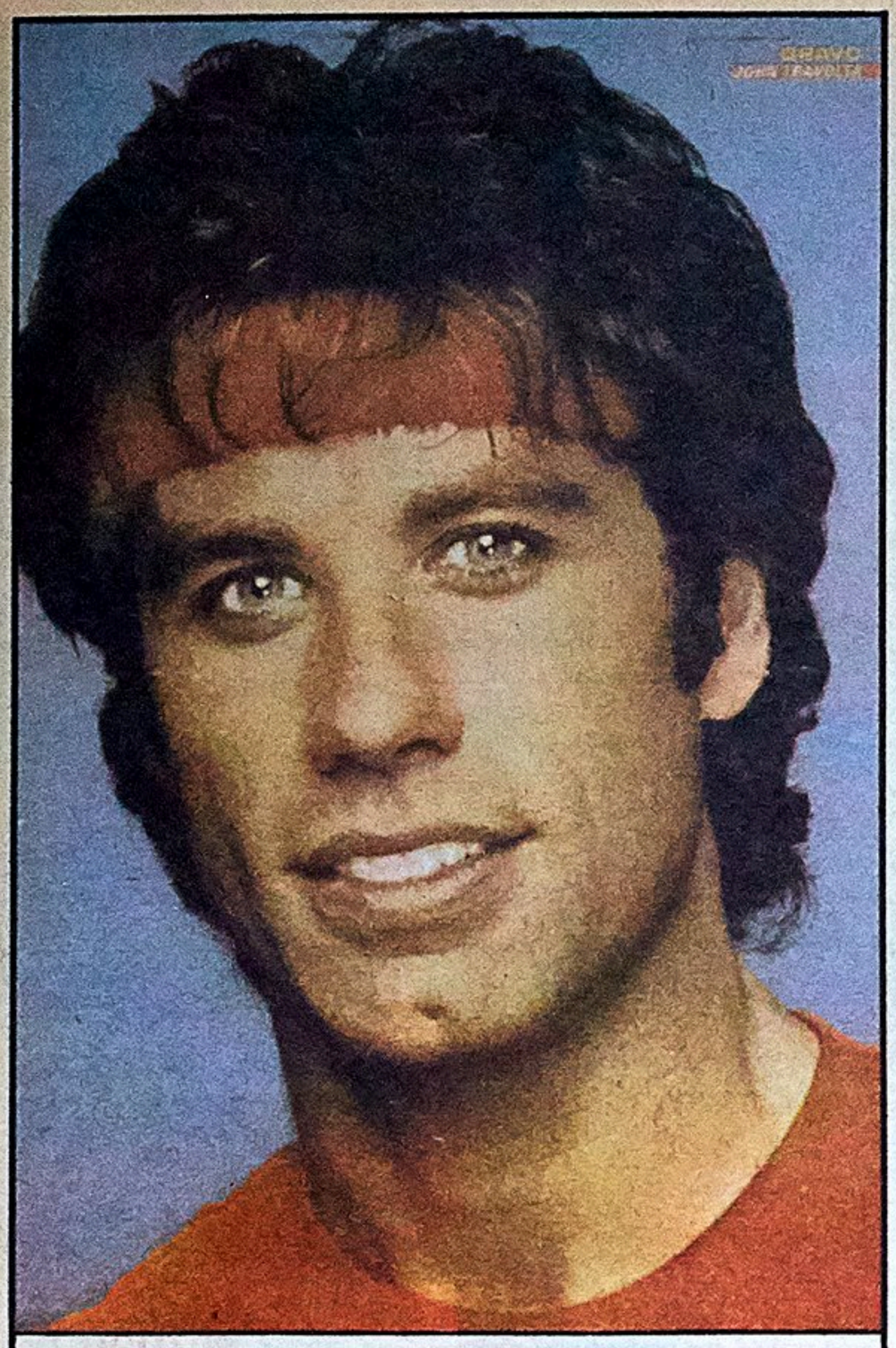

PORTRETY

JOHN TRAVOLTA, choć może nie jest obecnie tak popularny jak parę lat temu, nadal ma zagorzałych wielbicieli, przede wszystkim wielbicielek. Ponieważ nazwisko Travolta kojarzy się wszystkim z tańcem, akcentujemy tym portretem początek karnawału...

Fot. archiwum

PODSUMOWANIA CZAS ZACZĄĆ...

Za parę godzin pożegnamy stary rok 1983 i powitamy nowy 1984. W prasie, radiu i telewizji pojawią się tradycyjne plebiscyty. Ja z plebiscytu... tradycyjnie rezygnuję. Dokonam natomiast podsumowania tego, co zdarzyło się na krajowych estradach i w studiach w roku 83. Pierwsza część „powtórki z rozrywki" już za tydzień...

Dziś chciałbym przypomnieć Wam i... sobie te utwory, które podobały nam się najbardziej i tych wykonawców, którzy zdobyli największą popularność.

Na pewno rok 83 należał do zespołu Lady Pank, który wprowadził na listy aż sześć przebojów – „Vademecum skauta", „Kryzysowa narzeczona", „Mniej niż zero", „Moje Kilimandżaro", „Wciąż bardziej obcy" i „Zamki na piasku", dał sporo koncertów – należy dodać udanych i spędził wiele godzin w studiu na Wawrzyszewie. Szkoda, że nie ukazała się choćby jedna płyta długogrająca, ale... to osobny temat. Nadal ma wielu zwolenników „Republika", także mogąca się pochwalić sześcioma przebojami – „Gadające głowy", „Śmierć w bikini", „Halucynacje", „Znak", „Arktyka" i „Nieustanne tango". Nowy program z drugiej płyty długogrającej jeszcze nie dotarł do publiczności, stąd raczej chłodne jego przyjęcie na Rockowisku. Sześć przebojów miał też Maanam – „Nie poganiaj mnie", „Electro spiro contra zanzara", „Miłość jest jak opium", „Kocham cię kochanie moje", „Raz dwa, raz dwa" i „Eksplozja" – mocno stojący na krajowej estradzie, marzący o sukcesach zagranicznych, których w tym roku jeszcze nie było. Umocnił swoją pozycję Lombard, też sześcioma przebojami – „Bye, bye Jimmie", „Miny na pokaz, czyny za grosz", „Szklana pogoda", „Kto mi zapłaci za łzy", „Znowu radio", „Adriatyk, ocean gorący" i sukcesem na Krajowym Festiwalu Polskiej Piosenki w Opolu. Utracił wysoką pozycję zespół TSA, lansujący wprawdzie „TSA rock" „Bez podtekstów" i „Twoje sumienie", ale przekonujący dopiero utworem „Alien". Podobał się Oddział Zamknięty – przeboje „Świat rad", „Andzia i ja", „Obudź się". Dzielnie trzymała się grupa Kombi – „Nie ma jak szpan", „Linia życia", „Komputerowe serce", „Słodkiego, miłego życia", „Casablanca". Rozwiązał się Perfect, ale pozostawił parę niezłych utworów – „Dla zasady nie ma sprawy", „Wyspa, drzewo, zamek", „Idź precz", „Nieme kino". Walczyła o swoje Wanda Kwietniewska z Bandą – „Cała biała", „Stylowe ramy", „Nie będę Julią", „Hi – Fi", „Chcę zapomnieć". Udanie zadebiutował – „Histeria" i „Obserwator" – Rezerwat i zdążył nawet nagrać płytę długogrającą. Działała grupa RSC – niezły utwór „Kradniesz mi moją duszę".

Zespoły jest więc za co chwalić, solistów raczej nie. Odkryciem roku'83 był bez wątpienia Franek Kimono, czyli Piotr Fronczewski. Jemu należą się brawa za interpretację, Andrzejowi Korzyńskiemu za pomysł! Wielki przebój miała Urszula – „Dmuchawce, latawce, wiatr", mniejsze Elżbieta Mielczarek – „Hotel Grand" i Martyna Jakubowicz – „Kiedy będę starą kobietą". Jako biegły solista – instrumentalista, a także kompozytor dał się poznać Ryszard Sygitowicz – „Cavalcado".

Jednak największy dla mnie przebój roku 1983, jednocześnie piosenka pomysłowo zinstrumentowana i pięknie wykonana – to „Jesteś lekiem na całe zło". Brawa dla Krystyny Prońko!

KONKURS – PODSUMOWANIE ROKU

Pr. III Polskiego Radia zorganizował Poantenowy Konkurs na Piosenkę. 30 piosenek wytypowanych przez Programy I, II i III oraz firmy fonograficzne – Polskie Nagrania, Tonpress, Rogot, Polton i Savitor oceniały dwa składy jurorskie: pierwszy oceniał poziom realizacji nagrań, drugi muzykę, teksty i wykonanie zgłoszonych utworów. Warto dodać, że do konkursu wytypowano piosenki, które miały swoje premiery antenowe w roku 1983.

Dwie równorzędne pierwsze nagrody przyznano kompozytorowi – Janowi Borysewiczowi, autorowi tekstu Andrzejowi Mogielnickiemu i grupie Lady Pank za „Mniej niż zero" oraz kompozytorowi – Romualdowi Lipko, autorowi tekstu – Markowi Dutkiewiczowi i Urszuli za „Dmuchawce, latawce, wiatr". Dwie równorzędne drugie nagrody otrzymali: kompozytor i autor tekstu Grzegorz Ciechowski i Republika za „Arktykę" oraz kompozytor Andrzej Korzyński, autor tekstu Andrzej Spol i Piotr Fronczewski za „Bruce Lee Karate Mistrz". Dwie równorzędne trzecie nagrody przypadły w udziale kompozytorowi Markowi Jackowskiemu, autorce tekstu Korze i grupie Maanam za „Kocham cię kochanie moje" oraz kompozytorowi Winicjuszowi Chróstowi, autorowi tekstu Wojciechowi Jagielskiemu i Ewie Bem za „No i co z tego masz".

Nagrodę specjalną za obiecujący debiut na antenie w roku 1983 zdobył zespół Klaus Mitffoch, nagrodę specjalną za aranżację otrzymał Marek Stefankiewicz, autor opracowania piosenki „W leśniczówce".

Wyróżnienie specjalne odebrali Andrzej Korzyński i Piotr Fronczewski za piosenkę dla dzieci do wiersza Jana Brzechwy pt. „Kwoka" (piosenka z filmu „Akademia Pana Kleksa")

Grupa Ocen Słuchowych PR i TV (drugi skład jurorski) za najlepiej dźwiękowo zrealizowane nagranie uznała „Bruce Lee Karate Mistrz" i postanowiła przyznać nagrodę Sławomirowi Wesołowskiemu i Mariuszowi Zabrodzkiemu.

Kilka zdań kometarza. Zwykle werdykty jurorskie nie podobają się publiczności i odwrotnie. Wydaje się, że pod tym werdyktem radiosłuchacze mogą się chyba podpisać. W jurorskim protokole znalazły się najciekawsze i... najpopularniejsze utwory mijającego roku. Brak w tym zestawieniu tylko jednego tytułu – „Jesteś lekiem na całe zło". Cóż – nie zgłosiła tej piosenki do konkursu firma fonograficzna.

DMUCHAWCE, LATAWCE, WIATR

Słowa: MAREK DUTKIEWICZ
Muzyka: ROMUALD LIPKO Śpiewa URSZULA

Obudzimy się wtuleni
w południe lata
na końcu świata
na wielkiej łące
cieplej i drżącej

Wszystko będzie takie nowe
i takie pierwsze
krew taka gęsta
Tobie tak wdzięczna
z tobą bezpieczna
nad nami

Dmuchawce, latawce, wiatr
daleko z betonu świat
Jak porażeni
bosko zmęczeni
Posłuchaj
muzyka na smykach gra
do ciebie po niebie szłam
Tobą oddycham
płonę i znikam
chodź ze mną

MNIEJ NIŻ ZERO

Słowa: ANDRZEJ MOGIELNICKI
Muzyka: JAN BORYSEWICZ
Śpiewa LADY PANK

Myślisz może, że więcej coś znaczysz
Bo masz rozum, dwie ręce i chęć
Twoje miejsce na Ziemi tłumaczy
Zaliczona matura na pięć
Są tacy – to nie żart
Dla których jesteś wart
Mniej niż zero
Mniej niż zero

Zawodowi macherzy od losu
Specjaliści od śpiewu i mas
Choćbyś nie chciał i tak znajdą sposób
by cię zważyć i zmierzyć nie raz
Choć to fizyce wbrew
wskazówka cofa się
Mniej niż zero
Mniej niż zero.

STARA ORKIESTRA I... MŁODZI MUZYCY!

Na przyjazd tej orkiestry czekali przede wszystkim nieco starsi melomani, wychowani na prawdziwym swingu, wolący właściwie „sweet – swing", czyli wywodzący się z jazzu rodzaj popularnej muzyki tanecznej. Czołowym przedstawicielem „sweet-swingu" był zespół Glenna Millera. Nie wiem, czy czytelnicy Świata Muzyki oglądali film „Serenada w Dolinie Słońca". Jeśli nie, to namawiam ich do tego gorąco (może powtórzy ten obraz telewizja?), jeśli tak, to pamiętają zapewne tę orkiestrę i jej wielkie przeboje. Ja „Serenadę w Dolinie Słońca" obejrzałem cztery razy i chętnie zająłbym miejsce przed telewizorem, żeby zobaczyć ten film raz jeszcze. Mam w domu parę płyt z oryginalnymi nagraniami orkiestry Millera i – nie wstydzę się tego – sięgam po nie dość często. Nadal podobają mi się utwory nie tylko mniej znane, ale także te bardzo popularne, jak choćby „In the Mood", „Sunrise Serenade", „Pensylvania Six – Five Thousand" czy „Chattanooga Choo Choo".

Orkiestra Glenna Millera, rzecz jasna już nie pod batutą założyciela i szefa, koncertowała w Polsce w roku 1957. Miałem wtedy jedenaście lat i... interesowałem się trochę inną muzyką, więc ten koncert znam tylko z opowiadań. Z zadowoleniem szedłem więc teraz do Sali Kongresowej, by zobaczyć na własne oczy ten słynny zespół. Oczywiście wiedziałem, że to już nie ta orkiestra sprzed lat, że nie zobaczę za pulpitami eleganckich, uśmiechniętych starszych panów, ale... spodziewałem się usłyszeć wszystkie lub prawie wszystkie wielkie przeboje. I nie zawiodłem się...

Na estradzie zobaczyłem młodych chłopców. Prowadzący koncert Mateusz Święcicki podał, że średnia wieku zespołu wynosi 24 lata. Tę przeciętną wyraźnie zawyżają pianista i obecny szef Dick Gerhart. Młodzież udowodniła, że – po pierwsze: naprawdę zna wszystkie przeboje swoich poprzedników, po drugie: grać potrafi, czego dowodem wspaniałe brzmienie wszystkich sekcji i to nie tylko w forte (forte grał prawie cały czas Big Warsow Band, występujący w pierwszej części wieczoru) ale – może przede wszystkim – w piano. Co to jest swing też chłopcy wiedzą, bawić się potrafią – więc... koncert należał do udanych. Nie obyło się bez bisów, podziękowań ze strony leadera i... prawdziwie swingowej atmosfery. Jeśli miałby się już mi ktoś nie podobać, to wokaliści, choć śpiewali w stylu lat pięćdziesiątych. Z pary Margaret Taylor – Joseph Sutkovski wyżej oceniam wokalistę. Orkiestra podobno chce przyjechać w przyszłym roku do Polski. Myślę, że PAGART powinien jej to ułatwić.

Fot. Jerzy Płoński

Świat Muzyki
GAZETA MELOMANÓW
Redaguje LECH NOWICKI

Od gniazda os do papieru

(NRD). Mechanik mistrz Friedrich Gottlob Keller z Krippen koło Bad Schandau w Szwajcarii Saksońskiej uważany jest za wynalazcę „metody przeróbki drewna dowolnego rodzaju na papkowatą masę, przez tarcie na ścierakach z dodatkiem wody". Metoda ta polegająca na wytwarzaniu z 40 proc. szmat i 60 proc. ścieru drzewnego papieru nadającego się do użytku, została zastosowana po raz pierwszy z powodzeniem w roku 1843 i dokonała przewrotu w produkcji papieru.

O wszystkim zadecydował przypadek. Keller zaobserwował mianowicie, jak osy zbierały z dachu gontowego materiał na budowę gniazda. Obejrzał więc gniazdo i zauważył, że jego ścianki są elastyczne i przypominają papier, jednak próbując w podobny sposób wyprodukować papier, Keller szybko przekonał się, że niełatwo jest naśladować osy. Dopiero kiedy przypomniał sobie jedną z zabaw z dzieciństwa, osiągnął cel.

Będąc jeszcze małym chłopcem Keller wraz z rówieśnikami ścierał pestki czereśni, robił w nich dziurki i nawlekał na nitkę. Starta masa przypominała mu wtedy papier. Kiedy sobie o tym przypomniał, zaczął na kamieniu szlifierskim ścierać kawałki zwykłego drewna. Podczas gotowania drobnych trocin trochę papki drzewnej rozlało się na obrus, woda wsiąkła, a pozostało to, czego Keller od dawna szukał – papier drzewny.

Wraz z żoną Keller wielkim nakładem pracy zeszlifował na prostej szlifierce 100 kg drewna i z uzyskanego ścieru drzewnego zlecił wyprodukować papier drzewny. W sierpniu 1845 roku jego wynalazek został opatentowany w Saksonii, a w październiku tego samego roku drukowano już na wynalezionym przez niego papierze lokalną gazetę.

Jednak ubogi i kompletnie niedoświadczony w branży papierniczej Keller nie był w stanie sam wprowadzić w życie swego wynalazku. Sprzedał on patent fabrykantowi papieru z Budziszyna, a ten skonstruował maszynę do ścierania drewna, którą z powodzeniem wystawił na Paryskiej Wystawie Światowej w roku 1868.

Do dzisiaj można w Kirnitzschtal koło Bad Schandau zwiedzać młyn zwany Neumann-Mühle, jeden z pierwszych, w którym zastosowano opracowaną przez Kellera technologię ścierania drewna. (dr)

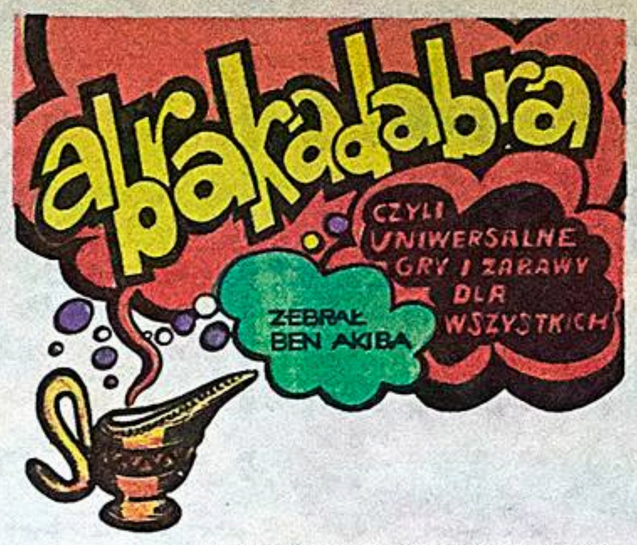

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj, w ostatnim dniu starego roku, prezentuję garść ulubionych zadań i łamigłówek: teatr cieni, tajemnicze działania, punkty, a także zupełnie łatwiutkie zadanie z zegarem. Rozwiązanie ich dostarczy Ci niewątpliwie wiele satysfakcji. Do zobaczenia w osiemdziesiątym czwartym!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

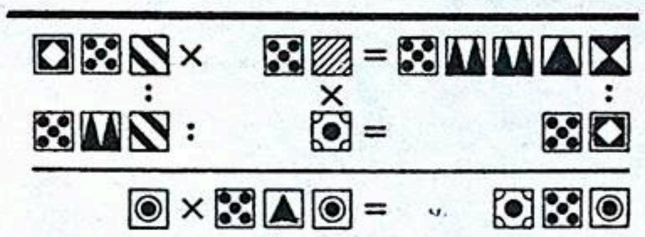

TAJEMNICZE DZIAŁANIA

W tym układzie rysuneczków zaszyfrowane są matematyczne działania na liczbach. Każdy rysuneczek – to jedna cyfra. Powtarzające się w tym układzie takie same rysuneczki oznaczają powtarzające się takie same cyfry. Działania wykonujemy, zgodnie z ich znakami, zarówno w kierunku poziomym, jak i pionowym. A więc – start!

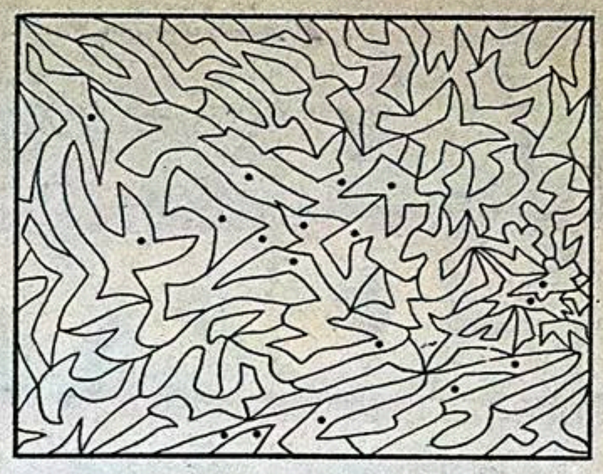

TEATR CIENI ABRAKADABRY

Popatrz uważnie na ten rysunek i postaraj się wyodrębnić wzrokiem w jedną całość te wszystkie jego fragmenty, które oznaczono kropkami. Czy układają Ci się w jakiś obraz – wizję? Teraz weź ołówek, mazak lub długopis i starannie zamaluj te zakropkowane obszary. Rozwiązanie otrzymasz natychmiast, bo na tym polega nasz teatr cieni.

55 PUNKTÓW

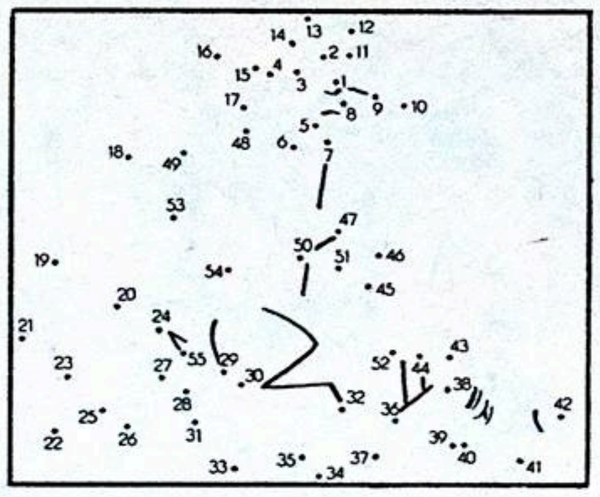

W nagrodę za rozwiązanie wszystkich logicznych zadań dzisiejszego wydania Abrakadabry daję Ci ten obrazek. Narysuj go sobie sam łącząc starannie liniami prostymi kolejne punkty od 1 do 55.

DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Dla początkujących abrakadabrystów mam takie oto proste zadanie: „Wujek oświadcza swemu siostrzeńcowi, że lewy zegar spóźnia się dziesięć minut na dobę, a prawy nie chodzi wcale. – Który z tych dwóch zegarów – pyta wujek siostrzeńca – wskazuje częściej dokładny czas?"

Znasz już odpowiedź? A może jeszcze raz się zastanowisz?

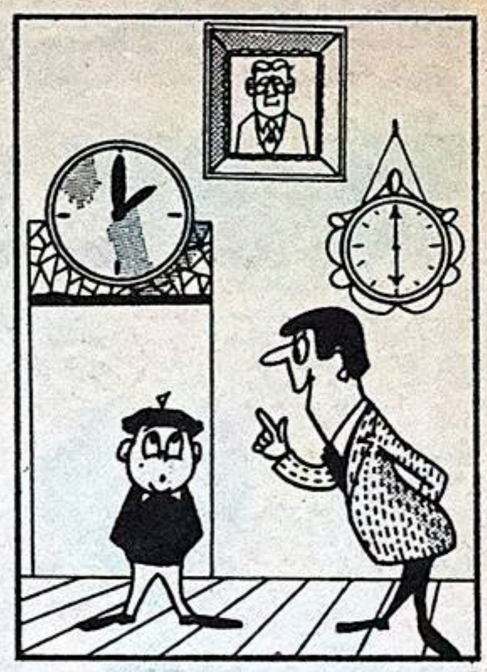

Jeśli się dobrze przypatrzysz, przekonasz się, że tak ustawione „pary" – widok z przodu i widok z tyłu – nie pasują do siebie. Musisz je tak uporządkować, by zgadzały się dokładnie wszystkie ważne szczegóły. Do dzieła!

ODPOWIEDZI NA ZADANIA ZE 150 NRU Z 17 XII 1983 r.

ZADANIE-BŁYSKAWICA: 66 pasażerów. Z PRZODU I Z TYŁU: A-2, B-4, C-1, D-3.

Zadanie premiowane nr 456

WIRÓWKA

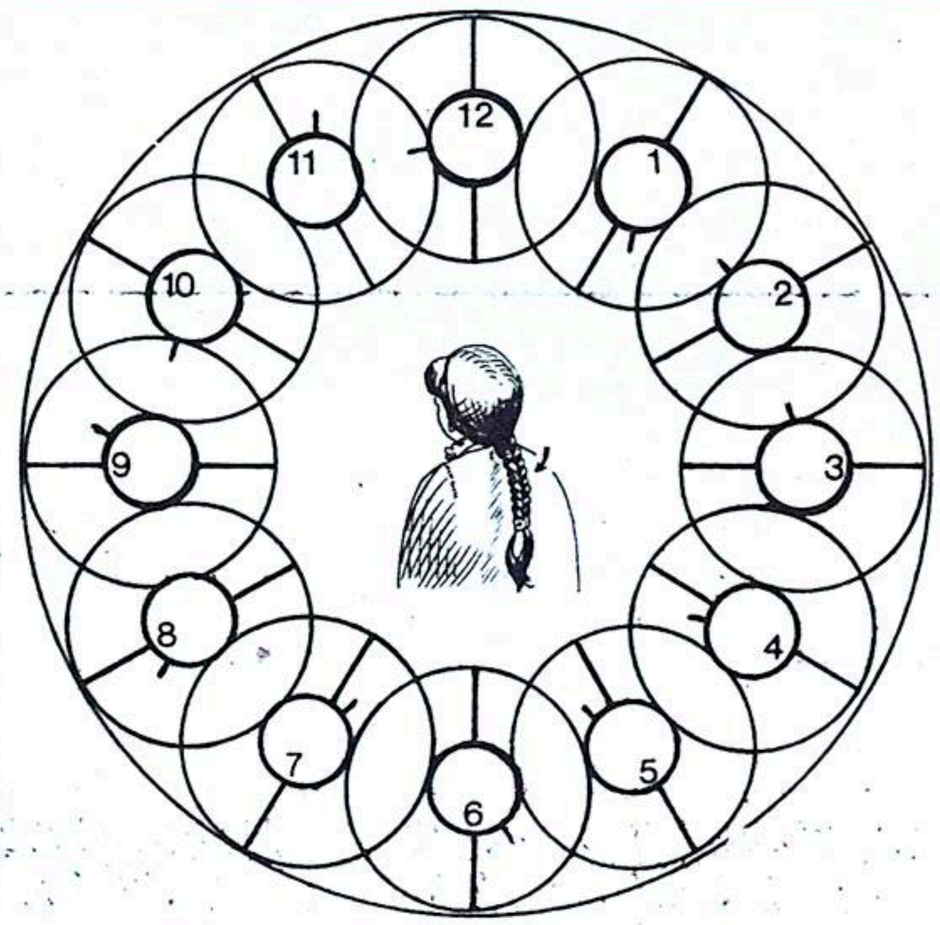

Odgadnij 7-literowe wyrazy o podanych znaczeniach i wpisz je do diagramu. Pierwszą literę wyrazu należy wpisać w pole z liczbą, drugą – w pole oznaczone kreską. Litery w polach z liczbami, czytane kolejno, utworzą rozwiązanie. Prześlij je w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 456".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu nagród.

ZNACZENIE WYRAZÓW

PRAWOSKRĘTNIE: 1) występuje w sądzie lub:.. na boisku piłkarskim, 2) rysunek w środku diagramu, 3) miasto nad rzeką Hudson, w zespole miejskim Nowego Jorku (nazwę można ułożyć z liter wyrazów ren + kosy), 4) spis, wykaz, 5) „... posłów greckich" Jana Kochanowskiego, 6) dziecinne łóżeczko do huśtania; kolebka, 7) powszechnie przyjęty, utwierdzony tradycją sposób postępowania (w przysłowiu: co kraj – to ...), 8) uszkodzony znaczek pocztowy, 9) matka i ojciec, 10) rzeczownika – przez przypadki, 11) figura geometryczna o wszystkich bokach równych, 12) otrzymuje ją zwycięzca konkursu.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 451 ze 141 numeru „Świata Młodych" z dnia 26.11.1983 r.

Zgrzyt, skrzyp, Szwejk, wrzask, szczaw, szczur, trucht, strach, tchórz, chrzan, trencz, herszt.

Nagrody wylosowali:

Janusz Budzyński [redacted] Jacek Garczyński [redacted] Iwona Grudzień [redacted], Monika Kilian [redacted], Agnieszka Michalska [redacted], Renata Miksza [redacted], Anna Pankiewicz [redacted], Dariusz Plewa [redacted], Marek Rejdych [redacted], Michał Zając [redacted]

Z PRZODU I Z TYŁU

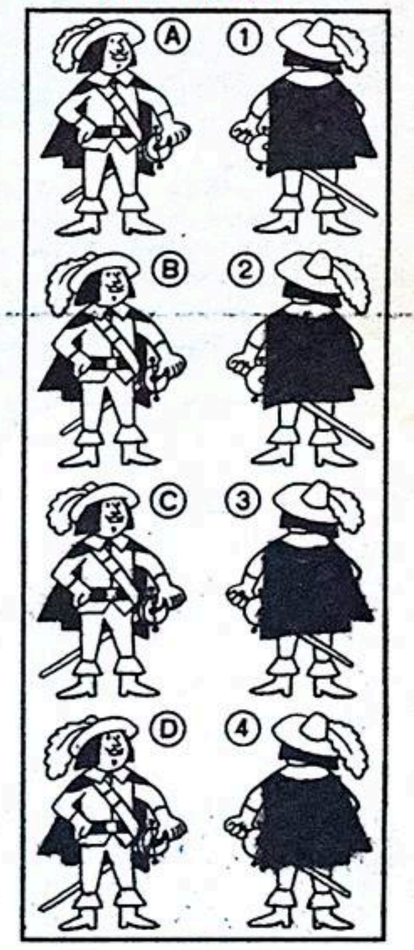

Stany lękowe mogą okazać się „nierejestrowalne"; żaden z czujników nie zauważył przecież świetlnego dysku, żaden nie rejestruje mgły.

5 lipca 2084 r.

Od wczoraj obrazy, wrażenia, halucynacje – czy jak można by nazwać to co pojawia się w moich snach – zaczęły przybierać pewien rytm; jest w nich jakiś sens, którego nie mogę uchwycić – jakby sekwencje odczuć psychicznych, nawracające w określonej kolejności, stanowiły cierpliwie powtarzane pytanie, nieczytelne dla mnie, bo ani treść, ani porządek ich pojawiania się nic mi nie sugerują. Budzę się potem z uczuciem, że coś mnie ominęło, czemuś nie zdołałem sprostać.

Próbowałem rozmawiać o tym z Kew'em, ale nasze doznania są nieporównywalne. Dla niego najtrudniejszym problemem jest zacieranie się granic pomiędzy snem a jawą. Niektóre z jego majaczeń są tak realistyczne, że po przebudzeniu z trudem oddziela rzeczywistość od fikcji; czasem jest to niewykonalne. Podobno kilkakrotnie przyłapał się już na tym, że – ku zdziwieniu swoich rozmówców – zaczyna kontynuować dyskusje, spory, jakich w rzeczywistości nigdy między nimi nie było; dopiero ich reakcja pozwala mu domyślić się, że zarówno jego własne argumenty jak i twierdzenia strony przeciwnej we „wczorajszej" dyskusji nigdy jeszcze nie padły, że znowu wziął za fakty przeżycia ze swoich snów. Pół biedy jeśli dotyczy to spraw, które dadzą się sprawdzić w taki sposób. Ale co będzie, jeżeli sny zaczną kształtować rzeczywistość? To przecież jest możliwe: jeżeli będę przekonany, że coś, co we śnie wyroiło się z mego mózgu, zdarzyło się naprawdę, zacznę postępować konsekwentnie do „zaistniałych" już faktów, i te, na jawie dokonywane przeze mnie czyny mogą już być nieodwracalne. Zniknie granica pomiędzy majaczeniem a działaniem, zwidy będą rzutować na rzeczywistość, mieszać się z nią; stanie się ona wówczas już tylko dalszym ciągiem snów, to one zaczną determinować nasze postępki i nasze zachowania.

To już wygląda na świadome programowanie ludzi, znajdujących się na „Ariadnie". Ich czynów. A świadomego działania nie można przypisywać żadnym siłom natury, chociażby nawet zupełnie nam nieznanym, niewyobrażalnym. Prąd wysokiego napięcia może człowieka zabić, albo przynajmniej porazić. Nie będzie determinował jego zachowań.

Z drugiej strony, jeśli eksperymentuje na nas inny Intelekt, dlaczego nie postara się po prostu nawiązać z nami Kontaktu? Nie postawi tych swoich pytań wprost? Nie może? Boi się nas? Nie ufa? Nonsens, opowieść o zdalnym testowaniu ludzkości zanim uzna się ją za godną galaktycznych kontaktów znakomicie nadaje się na fabułę sferowizyjnych filmów SF. Ale i wszystkie moje pomysły także. Dlaczego Kontakt miałby przebiegać według jakiegoś wzorca, a już szczególnie przyjętego przez ludzi? Zgodnie z naszymi oczekiwaniami czy wyobrażeniami? No cóż, teoria, że świetlny dysk był pojazdem kosmicznym wykonującym rekonesans, że mgły w istocie są nieznaną nam formą galaktycznego życia, a napady lęku, pojawianie się sobowtórów, czy rozpadanie wiązań międzycząsteczkowych efektem działania energii używanej przez Obcych, jest dość pociągająca. Przede wszystkim dlatego, że wszystko tłumaczy – za jednym zamachem i zgodnie z tym, na co od lat jesteśmy przygotowani. Przygotowani tak dobrze, że nigdy jeszcze nie przyszło nam do głowy, że Kontakt może być zupełnie czymś innym, odbywającym się bez Spotkań Trzeciego Stopnia, wymiany informacji w języku matematyki wyższej... Obywającym? Może dlatego wciąż nic nie możemy zrozumieć, dlatego mam uczucie, że rozwiązanie jest gdzieś tuż obok, blisko, właściwie całkiem proste i tylko my nie potrafimy wpaść na nie, że wciąż szukamy w niewłaściwym kierunku.

To wszystko przypomina rozwiązywanie rebusu, w którym przynajmniej połowa znaków, symboli jest nieczytelna, albo obrazująca przedmioty rozwiązującemu nieznane. Moje próby zdefiniowania energii, która spowodowała błyskawiczny rozpad „Armstronga", mogącej być przyczyną innych zaburzeń – także. Nie, to już raczej kojarzy mi się z próbą rozwiązywania zadań uniwersyteckich przez pięciolatka. Pomyśleć – zdawało ci się, że jesteś niezłym fizykiem, Ray...

Przyznając się otwarcie do własnej bezsilności uciekłem dziś po prostu z pracowni, wykorzystując pierwszy pretekst jaki mi się nadarzył: Hawk proponował wspólne oblatywanie wiropłatu. Polecieliśmy nad Bimini.

Dziwne wrażenie robią te opuszczone wyspy. Jedynie na tym obszarze cała ludność poddała się ewakuacji; miasta, miasteczka i stojące gdzieniegdzie samotne domy od szesnastu lat powoli zmieniają się w ruiny porastające szybko pleniącą się podzwrotnikową roślinnością.

Cdn.

PL ISSN 0137-9321
SOBOTA
Nr 156 31 XII 1983 Cena 5 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr zam. 5036/G/M-80

Dziś o północy życzymy sobie nawzajem, żeby było dobrze – wszystkim, wszędzie i zawsze przez kolejne dni Nowego Roku; a gdyby już musiało być czasami trochę gorzej, to żeby... na dobre wyszło. No i – trzymajmy się!

Do siego roku!

PRZYGODY JONKI, JONKA I KLEKSA:

PIÓRO contra FLAMASTER

TEKST I RYSUNKI: SZARLOTA PAWEŁ

13

Nie, on już nie żył – powiedziałem, bo właśnie to chciał usłyszeć; nie byłem pewien jaką pojemność miały ich aparaty, ale tak chyba było – w każdym razie Thea i Ras nie mieli już żadnej rezerwy w chwili, gdy wydostali się na powierzchnię. Udręczona twarz Sàliha złagodniała na chwilę; znowu przetarł ją ręką.

– Wie pan, myślałem... – zaczął nieomal normalnym tonem; nie skończył, urwał, przez chwilę patrzył na mnie nieufnie. A potem skinął mi głową i poszedł dalej – utykając, przystając co kilka kroków, by sprawdzić, czy pies idzie za nim.

O tym spotkaniu nie rozmawiałem z nikim. Zastanawiałem się, czy nie powinienem – przynajmniej z naszym lekarzem. Ale nie wierzę, by medycyna mogła Rasowi pomóc, jak nie sądzę, by Lee Darley nie zrobił już wszystkiego co tylko mógł. A skoro tych dwóch tak starało się pozorami szorstkości, drwiną, żartami, pokrywać łączącą ich przyjaźń, nie miałem prawa teraz obnażać przeżyć Sàliha po stracie przyjaciela.

Gdybym chociaż potrafił zrozumieć, co mogło spowodować tę śmierć, dlaczego utonął tak doskonały nurek jak James? Dlaczego właśnie on? Z nich trojga najsłabsza była Thea. A ona – pomimo paraliżującego ją strachu zdołała jednak wypłynąć na powierzchnię. Podczas naszego wspólnego nurkowania potrafiliśmy tego dokonać także. Gdyby potwierdziła się hipoteza, że to co promieniuje ów lęk znajduje się w podwodnym mieście, jest w jakiś sposób z tym rejonem związane, można by założyć, że Martin płynął bliżej centrum „strefy strachu", w którym działa on silniej, bardziej paraliżująco na ośrodki nerwowe. Ale takiej możliwości nie potwierdza nic.

Przeciwnie, wszystko zdaje się wskazywać, że występowanie u ludzi stanów lękowych nie jest w ogóle z podwodnym miastem związane. U Adriena atak rozpoczął się na „Armstrongu", znajdującym się w odległości dwóch mil. Żadna z kolejnych podmorskich ekspedycji nic takiego nie odczuwała.

Pierwsza i druga wyprawa archeologów do podwodnego miasta były to wprawdzie zanurzenia w batyskafie, bo tylko na to Marcel uzyskał zgodę Kew'a. Przebywali jednakże po kilka godzin w różnych punktach ruin i żaden z nich nie odczuwał zaburzeń fizycznych ani psychicznych, przeciwnie – wykonali cały swój program i wrócili w doskonałych nastrojach. Za trzecim razem zanurzył się z nimi razem Koliński, nasz geolog; chciał wykorzystać do jakichś swoich prac znajdujący się w batyskafie hydrolokator o podwójnym nadajniku, który odtwarza nie tylko rzeźbę, lecz i wykrywa zmiany gęstości jego górnych warstw. On także nie odczuwał niczego. Bez żadnych wrażeń przeszło też nurkowanie Otisa w sztywnym skafandrze. Można by sądzić, że „promieniowanie strachu" nie przenika przez ośmiomilimetrową blachę stalową powłoki batyskafu, czy pancerny skafander. Ale dziś rano znów nurkowała Thea. Nie wydarzyło się nic.

Cybernetycy rozpoczęli pracę nad skonstruowaniem „rejestratora strachu"; Molnar obiecuje na jutro pierwszy egzemplarz, który zostanie podłączony do jednego z pracujących w mieście archeologicznych robotów; jeśli automat napotka „strefę", lęk jaki byłby się w tym momencie stał udziałem człowieka, przełożony na drgania elektromagnetyczne zostanie zapisany na dysku pamięciowym.

Jeśli okaże się, że ataki strachu nie mają z podwodnym miastem nic wspólnego, będziemy szukać gdzie indziej ich przyczyny. Thor Johnson twierdzi, że źródłem ich jest mgła; każdorazowe występowanie objawów lęku u ludzi poprzedzało, lub im towarzyszyło pojawienie się jej w pobliżu „Ariandy" czy też nad oceanem.

Jest jeszcze jedna możliwość, ale o niej nikt jakoś nie wspomina.

Dokończenie na str. 7